OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.
Nr 23 — Rok XV Kraków, 4 czerwca 1939 r. Cena 15 groszy

DZWON NIEDZIELNY



Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu jak była na początku, teraz, zawsze i na wieki wieków — amen.

Trójca Przenajśw. (Na uroczystość w pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach) według starego drzeworytu

TO PRZYSZŁOŚĆ NASZYCH MIASTECZEK

Dobrze mówił A. Mickiewicz, a przypomniał to świeżo W. Witos, że „pruskiego gada" nie ugłaskać nie zdoła — i dlatego chłop polski Niemcowi nie ufa, na palce patrzy mu wciąż podejrzliwie, a cóż dopiero wtedy, gdy on się sam nie tai, że łapę po Gdańsk wyciąga. Cały świat wpatruje się czujnie w to ujście naszej Wisły do Bałtyku. Cała Polska śpiewa, że „nad Wisłą czuwa straż"... A tymczasem wsłuchujący się w puls życia „Wolnego Miasta" korespondenci gazet angielskich coraz więcej piszą na ten temat, iż najgorzej wcielenia do Rzeszy boi się sam Gdańsk, bo nie przywykł głodować.

Zawsze dobrze mu się działo dzięki temu, że za plecami ma Polskę, która dawała wiekami i daje dzisiaj świetnie zarabiać gdańskiemu kupiectwu i rzemiosłu, a na tym bogactwo swoje oparło mieszczaństwo starego Gdańska. Ono lubi w garnki zaglądać sąsiadom dla porównania, kto ma na obiad tłustszą gęś czy kurę. I wie, że pod panowaniem Hitlera są armaty zamiast masła, które po zajęciu Wiednia,

Pragi czy Kłajpedy zaraz znikało, a Gdańsk jadać nie umie bez masła.

Więc z ciekawością nadsłuchuje wieści z Polski, że tam armat nie brak, ale jest i masło. Gdańskie gazety w kąciku działu gospodarczego zanotowały, że spożycie w Polsce rośnie, o czym świadczy fakt, że realna wartość zarobków robotniczych wzrosła już w roku ubiegłym o 25 proc. w porównaniu z tak pomyślnym rokiem jak 1928. Wprawdzie spadło spożycie piwa, (czego mieszczuch niemiecki nie lubi), lecz wzmogło się w niebywały na gruncie polskim sposób zużycie owoców i owocowych przetworów, zwłaszcza t. zw. płynnych owoców, czyli bezalkoholowych soków owocowych, obfitujących w witaminy, a cukru spożywają Polacy dziś więcej o 25 proc. niż 10 lat temu, jedzą też więcej mięsa i tłuszczy, bo ubój bydła i cieląt zwyżkował o 10, a trzody chlewnej o 20 proc. w ciągu roku.

Czy tak jest w rzeczywistości? — zapyta nasz Czytelnik. Owszem, postęp jest ogromny. Więcej ludzi pracuje, zarabia, spożywa — odpowie nam znawca rzeczy — a każdy z nich je więcej i lepiej się odżywia. Niestety jednak wieś polska jeszcze nie dojada i robotnik nasz odżywia się niedostatecznie.

Jeżeli zaś idzie o ten wielki świat pracy, który obejmujemy nazwą rękodzieła, to w dodatku nie odpoczywa. A postępy wiedzy doszły do przekonania, że jeżeli praca ludzka ma mieć wartość, to trzeba nią tak kierować, by stale znajdował się czas na wypoczynek.

W tej chwili właśnie wszyscy myślą o wczasach w ślad za młodzieżą szkolną wybierającą się na wakacje. Istnieje nawet „centralne biuro wczasów“, które organizuje w Polsce akcję wczasów zbiorowych na tydzień, dwa, trzy i t. p. za różne ceny istotnie przystępne. Ale czy to zmienia położenie młodzieży rękodzielniczej, potrzebującej wywczasów letnich stale, a wcale ich nie znajdującej?

Może wyjątkiem chwalebnym jest akcja ks. Kuznowicza w Krakowie, który dla członków Związku Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej ma kolonię letnią nad morzem w Jastarni. To jest dla 300 młodzieńców.

Tymczasem my mamy całą armię terminatorów, stanowiącą trzon życia gospodarczego polskich miast i miasteczek. To młodzież z kół najniezamożniejszych, która pracuje po 12 godzin dziennie przez calutki rok przy warsztacie ślusarskim, kowalskim czy szewskim, zazwyczaj w warunkach zdrowotnych jak najgorszych, a nie w lepszych mieszka i źle się odżywia, mimo, że w latach przed dwudziestką niedojadanie przy przepracowaniu bez regularnego wypoczynku prowadzi do charłactwa, do stopniowego zaniku sił i odporności na choroby, zwłaszcza na gruźlicę.

Maleje jego wydajność pracy jako rzemieślnika i jego wartość dla państwa jako żołnierza.

W szkołach zawodowych dokształcających rzemieślników ma się uczyć 300 tysięcy młodzieży, z praktyki zaś wiadomo, że chodzi do tych szkół przeważnie dziecko rodzin robotniczych lub rzemieślniczych uboższych i w większości pochodzenia wiejskiego. Widzimy więc ogromną rzeszę młodzieży co rok o tej porze opuszczającą szkołę powszechną, by przy warsztatach pod ręką majstra zdobywać zawód w rzemiośle.

Przecież to są ci przyszli działacze społeczni po naszych miasteczkach. Oni mają nam unarodowić mieszczaństwo, odebrawszy warsztaty z rąk żydowskich, oni mają z ich rąk przejąć handel i przemysł w Polsce. Przecież to o nich teraz się mówi w Izbach ustawodawczych, myśląc podnieść udział rzemiosła w życiu gospodarczym kraju przez dawanie pierwszeństwa małym zakładom wytwórczym, a więc rzemieślniczym, przed fabrykami. A cóż z niego będzie za pionier polskiego rzemiosła w tak trudnej i ciężkiej u nas walce ze współzawodnictwem obcym i w nowoczesnym wyścigu pracy w świecie, jeżeli lata jego terminatorstwa upływają w sposób stale zmniejszający jego wartość jako pracownika?

Cechy zawsze były naturalnym opiekunem terminatora. Z postępem wiedzy, gdy praca ludzka została naukowo zbadana i systematyczny wypoczynek w niej stał się jakby niezbędną oliwą umożliwiającą dalszy bieg maszyny, zajmą się tą sprawą pełne wiekowych zasług cechy i zapewnią wielkiej rzeszy terminatorów rzemieślniczych dobrze zorganizowane wywczasy.

Korzysta z nich dzisiaj w cywilizowanych krajach cały świat pracy w dobrze zrozumianym interesie, że wypoczynek wzmaga wydajność pracy, poprawia dobrobyt kraju i wzmacniając siły młodzieży, przyczynia się do obronności państwa.

Na Uroczystość Trójcy Św.

EWANGELIA Mat. XXVIII. 18—20.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszystka władza na niebie, i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego: nauczając je zachowywać wszystko cokolwiek wam rozkazałem. O oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Młoda, gorliwa nauczycielka wykładała dziewczynkom w szkole powszechnej prawdy Wiary św. i starała się jak najlepiej im uprzytomnić tajemnicę Trójcy św. Mała ale pojętna dziewczynka z 2-go oddziału słucha z największą uwagą wykładu i stara się zrozumieć tę trudną zaiste prawdę Wiary, że jest Bóg jeden, ale w trzech Osobach. Nauczycielka jeszcze raz powtarza: są 3 różne osoby Boga, i to tak, że Osoba Ojca Bogiem jest i Osoba Syna Bogiem i Osoba Ducha św. Bogiem, a wszystkie trzy Osoby są jednym i tym samym Bogiem. Wtedy owa dziewczynka podnosi rączkę i prosi o głos: „Proszę pani, to w takim razie nazwa Bóg dla tych trzech Osób stanowi wspólne nazwisko rodzinne“. Zdumiała się nauczycielka tą trafną uwagą mądrego dziecka. A my uzupełnimy odpowiedź dziecka: Nazwa Bóg oznacza wspólną naturę, ale tak płodną, że w niej są trzy Osoby Boskie. Zagadką i tajemnicą wszelkich tajemnic i zagadek ta jedność w troistości i troistość w jedności. Jest to jakaś nadludzka, olbrzymia Twórczość, której słabym i mdłym odbiciem tu w świecie przyrody i ludzkiego życia jest rodzina. Sama nazwa Trójca nie wyświetla nam istoty Boga. Słusznie zauważa wybitny myśliciel Ks. Kuhnel: „Trójca, to nieudolny, lecz jedynie trafny wyraz ludzkich języków na oznaczenie Bóstwa. Ale myliłby się grubo ktoś, gdyby sądził, że w tej liczbie znalazł tajemniczy szyfr czyli klucz na oznaczenie nieskończonej potęgi i mocy i bezgranicznej pełni życia Boskiego.“ (Koch.).

Tak! Najgłębszy sekret życia ludzkiego w postaci rodziny się kryje i źródło swoje ma w głębinach troistej, Boskiej Rzeczywistości i Życia Ojca i Syna i Ducha św. Nasza metryka wywodzi nasze pochodzenie od Bóstwa, któremu na imię Ojciec, Syn i łączący ich węzłem rodzinnym Duch św. Szlachetna duma winna przepełniać nam serca, a zarazem pamięć na naszą godność ma nas wstrzymać od wszystkiego, co podłe, co nie przystoi temu, którego Ojciec jest Bogiem. — Najbardziej zrozumiałą mową w niebie będzie modlitwa do Ojca w tonie synowskim: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.“, „Ojcze nasz...“ aż do „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu.“ Kto takim językiem często rozmawia, ten nie zapomni nigdy, że od Boga wyszedł i do Boga zdąża. Czyż nie to samo czytamy w Objawieniu św. Jana (1,8): „Jam jest Alfa i Omega (litery: pierwsza i ostatnia alfabetu greckiego; po polsku: A i Z), początek i koniec, mówi Pan Bóg“.

By dzisiaj godnie uczcić uroczystość „imienin" — jeżeli tak wolno się wyrazić — Boskiej Rodziny, Jedynego, Troistego Bóstwa, podkreślmy krótko, co zawdzięczamy Ojcu, co Synowi Bożemu, a co Duchowi św., i za to wszystko Każdemu z nich śpiewajmy, łącząc się z Chórami Anielskimi: „Święty, Święty, Święty..." Bóg Ojciec nas stworzył, ukochał nas, gdy nas jeszcze nie było na świecie i nikt o nas nie myślał. Czyż to jest mało? Wszystko mamy od Niego: „A co masz, czegoś nie wziął..." I Kor. 4, 7. — pyta Apostoł Paweł. Bóg Syn nas zbawił. Wyrwał człowieka z zatracenia i skierował na drogę wiodącą do Boga. Zapłacił nasze długi aż do ostatniego grosza i nadpłacił sowicie: „...nie skazitelnym złotem albo srebrem jesteście wykupieni... Ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa." 1 Piotr. 1, 18. Czyż nie ma tytułu do wdzięczności? Duch św. prowadzi nas drogą zbawienia, którą nam Jezus wysłużył, dodaje otuchy i siły, podtrzymuje w chwilach zmęczenia i kończy dzieło naszej wędrówki do Ojca i Syna. Okażmy Mu wdzięczność wiernością Jego natchnieniom!

Módlmy się zatem do Trójcy Przenajświętszej, jak modlił się słynny angielski Kardynał Newman: „Ojcze Przedwieczny uszczęśliw oczy moje widokiem Twej przecudnej twarzy; Synu Boży ogarnij mię blaskiem Twego wszechtwórczego światła wiekuistego; Duchu św. oczyść mnie tchnieniem Twej Boskiej doskonałości. Trójco Przenajświętsza zanurz mię w otchłani Twego Życia Wiekuistego i daj mi pić z tego morza i oceanu, ile tylko może pomieścić dusza moja nieśmiertelna u zdrojów wszelkiego Życia, którym jest Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św."

X St. M.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

4 czerwca niedziela: Trójcy Przenajświętszej
5 „ poniedziałek: Bonifacego b. m.
6 „ wtorek: Norberta b.
7 „ środa: Roberta opata
8 „ czwartek: **Boże Ciało**
9 „ piątek: Felicjana m., Pelagii p. m.
10 „ sobota: Bogumiła b., Małgorzaty kr.

Zawiadomienia

PROGRAM ZLOTU K. S. M. M. NA PODGÓRZU
z okazji 20-lecia istnienia Oddziału Kraków—Podgórze.
NIEDZIELA, 4. IV. 1939 ROKU.

Godz. 8: w sali Sokoła na Podgórzu, ul. Sokolska 2: RAPORT ODDZIAŁÓW K. S. M. M.

Godz. 8.45: zbiórka na cmentarzu podgórskim, gdzie odprawi się krótkie NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE za duszę ś. p. Ks. Kan. Pankiewicza, dawniej Patrona Oddziału.

Godz. 10: na Rynku Podgórskim MSZA ŚW., odprawiona przez Najprzew. Księcia Metropolitę Dr. Adama Stefana Sapiehę, z okolicznościowym kazaniem.

Godz. 11.30: w sali Sokoła: UROCZYSTA AKADEMIA, po czym nastąpi wbijanie gwoździ w tarczę pamiątkową.

Godz. 12.30—14: przerwa obiadowa.

Godz. 14: w Parku Podgórskim: FESTYN I ZAWODY SPORTOWE.

Godz. 20: w sali Sokoła odbędzie się PRZEDSTAWIENIE, odegrane przez K. S. M. M. Oddział Kraków—Podgórze.

W razie niemożności osobistego przybycia na Akademię, gwoździe prosimy przesyłać pod adresem: Kraków, Zamojskiego 2, K. S. M. M. Datki na konto P. K. O. nr. 405.748.

* * *

WIELKĄ PIELGRZYMKĘ DO OSTREJ BRAMY W WILNIE, dla uproszenia Pokoju, organizują OO. Karmelici Bosi w dniach **od 29-go czerwca do 3-go lipca 1939 r. Program ogólny:** Odjazd z Krakowa w czwartek 29. VI. o godz. 11 rano; przyjazd **do Częstochowy** o godz. 4-tej popoł., poczem nabożeństwo na Jasnej Górze; przyjazd do Wilna w piątek rano. **Pobyt w Wilnie trwa 3 dni,** w czasie których będzie odprawione dla uproszenia pokoju uroczyste triduum z kazaniem przy Ostrej Bramie; nadto zwiedzanie Wilna, wycieczka statkami do Kalwarii Wileńskiej, na jezioro Troki i t. d. — W niedzielę 2 lipca odjazd **do Warszawy**; w poniedziałek 3 lipca przez cały dzień zwiedzanie Warszawy i nabożeństwo u grobu św. Andrzeja Boboli, późnym wieczorem w poniedziałek powrót do Krakowa.

Wagony pulmanowskie, miejsca siedzące numerowane, w skład pociągu wchodzi wagon restauracyjny. **Cena biletu tam i z powrotem, oraz noclegu na siennikach 23 zł.** (Nocleg na łóżku za osobną dopłatą 1.50 zł.). — **Wpisy, zgłoszenia, wpłaty i informacje trwać będą do 10 czerwca. Wpisy przyjmują klasztory: w Czernej p. Krzeszowice, w Wadowicach i w Krakowie, ul. Rakowicka 18. Pielgrzymkę organizuje O. Bernard od Matki Boskiej, Karmelita Bosy.**

Seminarium Duchowne

Naprzeciwko Wawelu (Podzamcze 8) stoi skromna, a jednak poważna budowla stylem swym przypominająca świątynię. — Kto z mieszkańców Krakowa nie zna tego gotyckiego gmachu, co spokojem swym nastraja go do modlitwy i skupienia, a smukłym swym kształtem podnosi myśl ku temu, co wielkie i szlachetne? — To Książęco Metropolitalne Seminarium Duchowne diecezji krakowskiej, to szkoła Chrystusowa dla młodych kandydatów stanu duchownego — kleryków. — U stóp Wawelu czas biegnie swoim torem, niezatrzymywany przez żadne zagadnienia życia, przewala się swoim tętnem wielkiego miasta, a tam naprzeciwko, w ciszy i skupieniu, w modlitwie i pracy nad wyrobieniem charakterów kapłańskich, pracują młodzi ludzie, by po pięciu latach wytężonych wysiłków zająć odpowiedzialne stanowiska na niwie Chrystusowej, w winnicy Pańskiej. — I często nasuwa się pytanie, dlaczego ci młodzi klerycy w niebieskich pasach tak dużo czasu trawią w tym Seminarium, czemu tak mało ich widać w Krakowie, na co tyle czasu poświęcają, co robią, czym się zajmują, jak żyją, czego się uczą, jak im upływa życie przez lata nauki. — Oto zagadnienia, które z pewnością zainteresują czytelników Dzwonu Niedzielnego i które po krótce w tym artykule będę się starał omówić. —

Seminarium Duchowne, to szkoła Chrystusowa, gdzie wybrane jednostki kształtują swe życie na modłę sług Bożych. Świat dzisiejszy bardziej niż kiedy indziej pragnie widzieć w kapłanie obraz cnót i zalet, obraz wyrazisty, obraz nie malowany kredą dającą się w każdej chwili zetrzeć i wykonać na nowo, tylko żąda wizerunku wiernego i stałego, coby się nie dał byle czym zniszczyć. — By odpowiedzieć tym wymaganiom musi Kleryk dzisiejszy przez te pięć lat pobytu w Seminarium osiągnąć z pomocą Bożą jak najwięcej wyrobienia wewnętrznego — duchowego, które dopiero ma stworzyć fundament dla wykształcenia praktyczno-teologicznego, nazwijmy to po dzisiejszemu, zawodowym przysposobieniem do ciężkiego i odpowiedzialnego stanu duchownego.

Jak więc wygląda z bliska to życie kleryka, przyszłego kapłana?

Do spełnienia pierwszorzędnego celu, jakim jest bezsprzecznie wyrobienie wewnętrzne, służy ściśle opracowany tak zwany regulamin seminaryjny, który ma ułatwiać życie codzienne klerykowi, wyznaczając mu regularnie czas na poszczególne czynności dnia. — Ogólnie biorąc pracę kleryków można podzielić na **dwie dziedziny:** Jedna to ćwiczenia pobożne ściśle związane z programem wychowania, a druga to nauka, która odbywa się na Uniwersytecie Jagiellońskim,



Seminarium Duchowne diecezji krakowskiej w Krakowie przy ul. Podzamcze 8. 1) Widok ogólny. 2) Kurytarze, tak jak i całość budowli, utrzymane są w stylu gotyckim. 3) Kaplica seminaryjna, 4) Sala rekreacyjna, gdzie klerycy spędzają czas przeznaczony na odpoczynek.

gdzie pod kierunkiem doświadczonych profesorów nabywają klerycy przez 5 lat odpowiedniego wykształcenia we wszystkich rodzajach wiedzy teologicznej.

Sama nauka teologii jest jedną z najtrudniejszych gałęzi wiedzy. Dlatego potrzeba odpowiedniego przygotowania, spokoju i czasu, by móc należycie się przysposobić do ciężkich niejednokrotnie i zawiłych zagadnień ludzkiego życia, które kapłan będzie musiał rozstrzygać. — Czas więc w Seminarium jest podzielony dosłownie między naukę i modlitwę, oraz zaprawianie się w życiu organizacyjnym i społecznym przez należenie do jednej z organizacyj, które istnieją na terenie Seminarium.

Zarząd Seminarium spoczywa bezpośrednio w rękach pięciu księży przełożonych, t. zn. Rektora, Vice-Rektora, Ojca Duchownego, oraz dwóch Prefektów. Każdy z księży przełożonych ma w społeczności seminarzyskiej swoje określone zadanie, całością zaś kieruje Ks. Rektor. — Specjalny charakter posiada Ojciec Duchowny. — Już sama nazwa wskazuje jego zadanie. — Zadaniem jego jest bowiem kierowanie duszami kleryków, wskazywanie im dróg wiodących do ścisłej łączności z Bogiem. Zadanie swoje spełnia przez częste konferencje, nauki, rekolekcje, oraz rozmowy z poszczególnymi klerykami. Tygodniowa spowiedź, codzienne rozmyślanie i rachunek sumienia, częste przystępowanie do Komunii św. oczyszczają duszę, prostują charakter i młodego lewitę uczą kroczyć drogą ścisłego zjednoczenia z P. Bogiem. Często ludzie świeccy, z tych co to mówią: taki zdolny, taki obrotny, taki przystojny, taki towarzyski, a poszedł na księdza, sądzą, że życie w Seminarium musi być strasznie ponure i nudne, bez cienia wesołości i pogody. — A rzecz ma się zupełnie inaczej, bo ludzie, którzy mieli możność przyglądnięcia się bliżej codziennemu życiu seminarzyskiemu, doszli do wniosku, że nie ma chyba weselszych i pogodniejszych ludzi jak klerycy. I nie można się dziwić. — Cóż może dać człowiekowi więcej radości i pogody jak spokój sumienia, zadowolenie z pracy codziennej, ze spełnienia szarego obowiązku, ze świadomości, że się wkroczyło na drogę życia wyznaczoną przez Boga.

Zatrzymajmy się chwilę nad porządkiem, a ściśle mówiąc nad regulaminem dnia codziennego. — Dzień w Seminarium zaczyna się o godzinie 5.30, a kończy o 10-tej. — Rano po modlitwach i półgodzinnym rozmyślaniu uczestniczą klerycy we Mszy św., w czasie której przystępują do Komunii świętej. — O godzinie ósmej udają się na wykłady, względnie, jeśli na Uniwersytecie nie ma wykładów, jest tzw. silentium czyli milczenie, w czasie którego klerycy przerabiają materiał naukowy. — O godzinie 1-szej jest wspólny obiad, w czasie którego czyta się głośno książkę i wyjątki z Pisma św. — Po obiedzie jest tzw. czas wolny czyli rekreacja, przeznaczony na odpoczynek. — Zwykle trwa on trzy kwadranse. Czas ten należy do najweselszych w całym dniu kleryka, bo może porozmawiać swobodnie z kolegami, grać w kręgle, tenisa stołowego, czytać pisma lub wreszcie spacerować po ogrodzie. — Po rekreacji jest adoracja Najśw. Sakramentu, po której aż do pół do siódmej jest czas milczenia, przeznaczony na naukę. — Po półgodzinnym czytaniu duchownym względnie konferencji jest kolacja znowu z trzech kwadransową rekreacją. — O kwadrans na dziewiątą zaczynają się modlitwy wspólne w kaplicy lub nabożeństwo wieczorne z wystawieniem Najśw. Sakramentu. — Gaszenie światła i udanie się na spoczynek o godzinie 10-tej.

I tak płynie dzień po dniu, jeden podobny do drugiego, szarej wytężonej ludzkiej pracy nad wyrobieniem sług Bożych na modłę Chrystusa. — I choć na pozór zdawać by się mogło, że życie w Seminarium płynie monotonnie, ograniczone ściśle przestrzeganym regulaminem, to jednak ono tętni i kipi pracą ujętą w karby posłuszeństwa dla Arcypasterza i świętego Kościoła, oraz wielkim pragnieniem zbawiania dusz w kapłaństwie.

Specjalne znaczenie mają w życiu Seminarium organizacje jak Czytelnia, Bratnia Pomoc, Koło Misyjne, Koło śpiewacze, orkiestra i inne. — To jest teren, gdzie młody kleryk zaprawia się do życia organizacyjnego i poniekąd wychowuje społecznie. — Pracę we wszystkich dziedzinach ułatwiają klerykowi Księża Przełożeni przez bezpośredni kontakt. — We wszystkich wątpliwościach, kłopotach i trudnościach może kleryk liczyć na ich pomoc. Młodzi księża, a i starzy też — długo żyją wspomnieniami tych dobrych seminaryckich czasów. — Wspominają sobie często kolegów, wspominają trudności i kłopoty i zawsze z radością wracają do starych murów czy to na rekolekcje kapłańskie, czy na zjazdy, by odświeżyć sobie te wspomnienia miłe, odetchnąć tą czystą atmosferą bezpośredniego zetknięcia z Bogiem w zacisznej kaplicy Seminarium.

Co roku nowy zastęp młodych ludzi przychodzi w mury Seminarium. Co roku Arcypasterz udziela przyszłym kapłanom święceń niższych i wyższych. Co roku młodzi księża odchodzą na parafię, a Seminarium spełnia swe zadanie szkoły Chrystusowej, przybytku Bożego, niezmiennie i stale. — I choć zmieniają się ludzie, i choć przychodzą inne twarze, to duch Boży mieszka w tych murach i setki nowych kapłanów puszcza w świat wprowadzając jak najlepsza matka do winnicy Pańskiej. A drugim przypomina słowa Chrystusa Pana: „Żniwo iście wielkie, ale pracowników mało".

Ks. A. Z.

Przypominamy odnowienie przedpłaty





Powódź na Śląsku Cieszyńskim skutkiem wylewu Olzy.

na lewo:

Marsz. Śmigły Rydz wręcza sztandar pułkowi ułanów Bolesława Chrobrego w Lesznie w Wielkopolsce.

Bohaterzy łodzi podwodnej

Z rozwojem marynarki wojennej już i Polska ma potężne statki typu łodzi podwodnych, więc z tym większym zainteresowaniem dowiaduje się o katastrofie która świeżo spotkała amerykańską łódź podwodną „Squalus". W ciągu ćwierć wieku tylko jedna załoga łodzi podwodnej została uratowana w całości, a katastrof było 25. Zatonęło w tym okresie 11 angielskich, 6 francuskich i 8 różnych innych narodowości statków podwodnych. Najwięcej też w głębiach morskich zginęło angielskich marynarzy z załóg łodzi podwodnych, bo 247.

Łódź podwodna, to wspaniały twór techniki ludzkiej, triumfujący nad żywiołem wód. Tymczasem wystarcza jedna chwila, by ta potężna broń każdej marynarki stała się bezwładną skrzynią i wspólną trumną kilkudziesięciu ludzi, pełnych odwagi. Znikają wtedy w głębinach morskich, idą na dno oceanu z pełną świadomością, że giną. Są bezradni. Brak im powietrza, brak światła, toną, duszą się, przenika ich potworne zimno. Wiedzą, że ocalenie ich równa się cudowi, a mimo to nie tracą nadziei ani ducha.

Po ocaleniu części załogi amerykańskiej łodzi „Squalus" raport dowódcy tak opiewał: „Wszystkie rozkazy wypełnili jak najstaranniej i jak najdokładniej, nikt nie uległ panice, spokój zupełny panował w łodzi zatopionej na głębokości 80 metrów".

Załoga tej łodzi składała się z 62 ludzi, w czym oficerowie, podoficerowie i marynarze. Udało się ocalić z nich 33 ludzi po 40 godzinach akcji ratunkowej.

Istnieją różne systemy ratowania łodzi podwodnych i nie wiadomo, który z nich jest najlepszy. W tym ostatnim wypadku działał „dzwon" ratowniczy, opuszczany w głąb morza kilkakrotnie. Przyczyną ostatniej katastrofy było niedomknięcie przed zanurzeniem się łodzi jednego tylko wentyla, przez który wdarła się od razu woda i część komor zalała.

Do walki o życie pogrążonych na dnie morskim marynarzy służą specjalnie przystosowane okręty ratownicze zaopatrzone w grube liny stalowe, łańcuchy i sprężarki powietrza. Gdy łódź podwodna zatonie, wypuszcza ona na powierzchnię pływak lub boję t. j. rodzaj kuli sygnalizacyjnej, z daleka widocznej, czasem wypuszczającej kłęby dymu, w nocy zaś świecącej latarnią. Po nadpłynięciu okrętu ratowniczego, marynarze na szalupie podpływają do boi, otwierają klapę i znajdują wewnątrz telefon połączony z okrętem podwodnym, co umożliwia porozumienie się z załogą. Na dno opuszczają się nurkowie i zaczepiają liny stalowe o specjalne pierścienie łodzi podwodnej, i o ile morze jest spokojne, okręt ratowniczy z pomocą wind próbuje wydobyć łódź zatopioną. Nurkowie dostarczają też powietrza załodze, której grozi śmierć przez uduszenie, a robią to przez odśrubowanie zewnętrznego otworu łodzi i założenie węża, którego drugi koniec jest na okręcie na powierzchni morza.

Gdy nie można dokonać wydobycia łodzi, ratuje się tylko ludzi. Każdy marynarz ma aparat tlenowy ze szczelną maską na twarz. Po nałożeniu go, może po wyjściu z okrętu wydostać się po linie kabla telefonicznego na powierzchnię. Ale nagłe przejście od wielkiego ciśnienia pod wodą do mniejszego zabiłoby człowieka, więc trzeba niezmiernej ostrożności. Po wydostaniu się z łodzi ciało szybko dąży ku górze. Trzeba się temu przeciwstawić i ze znaczną siłą i z zimną krwią posuwać się powoli.

W Ameryce na każdym okręcie podwodnym znajdują się lekkie ubiory nurkowe, zwane sztucznymi płucami. Marynarz w takim ubraniu nie jest dotknięty gwałtownymi zmianami ciśnienia i wypływa łatwiej pod górę. W ostatnim wypadku zastosowany system ratunkowy, to „dzwon" spuszczany z okrętu ratowniczego na dno. Zabiera on po kilku ludzi na wierzch, więc spuszczanie go musi się raz za razem powtarzać. Jeśli jednak okręt zatonie w głębokości ponad 100 m., to już wszelkie systemy zawiodą, gdyż każdy metr głębokości jest wrogiem ratunku człowieka pod wodą.

Przy ratowaniu łodzi „Squalus" ostatni w dzwonie ratowniczym zajął miejsce komendant łodzi, Naquin. On to właśnie o bohaterskim zachowaniu się swojej załogi wydał raport, z którego powyżej przytoczyliśmy zdanie. Podobnie brzmiałby raport każdego dowódcy łodzi podwodnych, gdyż do skompletowania załogi okrętu narażonego na takie niebezpieczeństwo, dobiera się marynarzy o wypróbowanym harcie ducha i wytrzymałości nerwów.

Boją się Imienia Boga w podręczniku szkolnym

„MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNO-WYCHOWAWCZY" opisuje w jaki to sposób autorki podręcznika szkolnego p. t. „Nasza Ojczyzna" pozwoliły sobie zniekształcić wyjątki z pism Prusa i Rodziewiczówny, byle tylko nie wspomnieć o modlitwie. Oto co pisze wspomniany miesięcznik:

„W czytance dla kl. 5 szkół powszechnych („Nasza Ojczyzna") ułożonej przez panie H. Grotowską i Z. Klingerową wydanej w r. 1937 — ocenzurowano Prusa i Rodziewiczówną. A mianowicie:

Prus pisał w „Placówce" (str. 127, wydanie XI, u „Gebethnera i Wolffa"): „Ujechali kilka kroków, lecz znowu stanęli... „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko" — szeptał chłop" (następuje dalsze opowiadanie). U pań zaś Grotowskiej i Klingerowej w urywku p. t. „Maciek Owczarz" ustęp ten brzmi: „Ujechali kilka kroków, lecz znowu stanęli..." (następuje dalsze opowiadanie bez słów „Pod Twoją obronę" i t. d.).

Rodziewiczówna w powieści „Czarny chleb" napisała (str. 181, wyd. II. Lwów—Poznań 1927): „Zdjąłem kapelusz — stanęliśmy na pierwszym zagonie — zmówili Ojcze nasz, pobłogosławili, wspomnieli nieboszczyka i poszedłem w bruzdę".

Liberalne paniusie w urywku p. t. „Młody Gospodarz" (str. 66) ocenzurowały powyższy ustęp, opuszczając słowa „zmówili Ojcze nasz".

Wypadek ten przypomina podobną sprawę z wierszem Or-Ota „Na Sybir", gdzie znowu swego czasu pismo dla dzieci szkolnych „Płomyk pozwoliło sobie na podobne opuszczenie momentów religijnych.



Arcybiskupi Komitet Ratunkowy, karmiąc w dalszym ciągu wiele osób nie mogących zapracować fizycznie ni umysłowo, przypomina się społeczeństwu. — Ofiary nadsyłać można na konto P. K. O. nr. 405.825, lub do biura Zw. Caritas.

Uniwersytet warszawski nadał godność honorowego doktora królowi bułgarskiemu Borysowi. Dyplom zawiozła do Sofii deputacja polskich uczonych z rektorem Antoniewiczem z Warszawy na czele (w todze z gronostajami). Widzimy ją przed pałacem królewskim wraz z rektorem uniwersytetu sofijskiego Staniszewem (w cylindrze). Resztę delegacji polskiej stanowili prof.: Roszkowski, Sierpiński, Straszewicz, Słoński i Małecki.

Cóż na to wszystko powiedzieć? Chyba tyle, że ministerstwo wyznań relig. i oświec. publ., którego wysocy przedstawiciele tyle razy publicznie zapewniali, że szkoła polska chce się szczerze oprzeć na czynniku religijnym, winno wreszcie pouczyć autorów podręczników szkolnych, że pisanie w nich o sprawach religijnych nie tylko nie jest żadnym przestępstwem, ale jest nawet pożądane, a raczej wymagane. Trzeba dziecku w polskiej szkole śmiało i jak najczęściej o Panu Bogu mówić, a nie uprawiać nie mądrej i zgubnej polityki milczenia wobec Pana Boga. Owszem byłoby rzeczą bardzo wskazaną w czytankach szkolnych zamieszczać opowiadania o religijności wielkich ludzi, czyto Polaków wielkich czy obcych. Odradzające się wciąż duchowo katolickie społeczeństwo Polski oczekuje od czynników szkolnych takich właśnie pociągnięć, a nie wstydzenia się Pana Boga, skoro nie wstydzili się Go nasi wielcy Mickiewicze, Słowaccy,

Co nam piszą

KATOLICKO-SPOŁECZNY OBCHÓD NA PODGÓRZU W KRAKOWIE

Dla przypomnienia społeczeństwu wytycznych chrześcijańskiego ustroju społecznego odbył się 21 maja w Krakowie na Podgórzu obchód z akademią przy ul. Zamojskiego 50 w sali „Czytelni Katolickiej". Po zagajeniu przez wiceprezesa P. A. K. A. Wrońskiego, wykład o encyklikach „Rerum Novarum" i „Quadragesimo Anno" wygłosił dr. M. Niwiński, zaś przewodniczący omówił ważność istnienia katolickich organizacyj na tutejszym terenie.

KRAKOWSKA PIELGRZYMKA U STÓP JASNOGÓRSKIEJ PANI.

Dnia 13 bm. po raz siódmy z klasztoru OO. Pijarów w Krakowie pod przewodnictwem rektora kościoła O. Bonawentury Kadeji, wyruszyła przeszło 2000-na doroczna pielgrzymka pod hasłem „O pokój i błogosławieństwo dla Polskiej Armii" aby tam u stóp Jasnogórskiej Pani złożyć hołd czci i uwielbienia, poskarżyć się i wypłakać wszystkie swoje żale i bóle, nabrać otuchy i nadziei na ciężkie dni niepewnego jutra. Wzruszający był moment, gdy przy rozgorzałych świecach i potężnym odgłosie fanfar wolno unosiła się zasłona ukazując słodkie Matczyne oblicze Jasnogórskiej Pocieszycielki.

Ogólny szloch napełnił kaplicę, szloch, który jest dowodem, jak bardzo lud Polski ukochał swoją Matkę, z jak wielką wiarą i ufnością oddaje się pod Jej przemożną opiekę. — Pochyliły się wszystkie głowy a Boża Matka wzięła pod swój dobry, opiekuńczy płaszcz i zbratała wszystkie stany. Tu przed tronem Marii wszyscy byli równi, wyciągnęły się do Niej w niemej prośbie i bezgranicznym oddaniu stare szczerniałe od pracy i trzęsące się dłonie wiejskich staruszek jak i naszej inteligencji, która bardzo licznie tu przybyła, pochyliły się w hołdzie i rzewnym rozmodleniu krasne niby polne maki w swych krakowskich strojach dziewczęta a po policzkach płynęły łzy wyrażające radość, ból, niepewność i nadzieję streszczające się w gorącej prośbie „Nie opuszczaj nas, Matko nie opuszczaj nas". Gdy na ambonę wszedł O. Bonawentura i zaczął sławić dobroć Marii ponowne łkanie napełniło kaplicę. Rozmodlenie zdawało się dosięgać szczytu gdy wieczorem O. Bonawentura przemawiał do klęczącego na szerokich błoniach dwutysięcznego tłumu nawołując by lud Polski prosił swą Panią i Królowę, aby niebieskim płaszczem ochroniła Polskę swą wierną córę przed grożącym jej niebezpieczeństwem — aby strzegła i broniła granic Piastowskiej Ziemicy: „Matka Boża i Polska to jedno, broniąc Polski bronimy Tej, którą kochamy ponad wszystko sercem i duszą całą". O pokój powszechny prosimy Cię Mario — o pokój w naszych sercach, w których nieraz tyle zgrzytów, zawodów, goryczy i łez — w naszych rodzinach, wioskach i miastach — daj miłość, jedność i zgodę. I płynęła przepotężna pieśń-modlitwa do Marii... a górą ciągnęły jedwabiste mgły otulając w gwiezdną noc dom Bożej Matki.

Z pokrzepionym sercem, wiarą i nadzieją powróciła pielgrzymka do Krakowa; wszystkie swe zmartwienia i troski, ciężki trud i pracę codziennych obowiązków, wszystkich drogich i bliskich serc powierzyła Tej, Która wszystko wie, i nikogo nie odtrąci i wszystkim przebaczy. I chociaż horyzont tak ciemny i niepewność jutra przejmuje trwogą, a życie nam tyle trosk i bólu śle, pójdziemy ufni w zwycięstwo ducha, bośmy Marii dali serce swe.

Na zakończenie niech nam będzie wolno złożyć szczere i serdeczne „Bóg Zapłać" Wielebnemu O. Bonawenturze, który od chwili wyjazdu aż do powrotu, nie odstąpił pątników, mimo zmęczenia, sam wszystkiego doglądał, mając dla każdego dobry uśmiech i słowo pociechy.



NIEDŹWIEDŹ BUDZI SIĘ — CZYLI DZIWNA HISTORIA POWSTANIA DOMU KATOLICKIEGO.

Prastara osada **Niedźwiedź — Poręba W.** — położona u stóp pasma górskiego Gorce, z najwyższym szczytem tejże nazwy (Niedźwiedź) przez rodaka tej wioski Władysława Orkana — **Turbaczem** nazwanym (wys. 1311 m.) — prowadziła żywot sielski-anielski. — Mieszkał tu bowiem od wieków dorodny, gibki, zwinny jak kozica, do wiary ojców przywiązany lud góralski. Jedyną gangreną, która zabijała tężyznę duchową tego ludu było **pijaństwo**, propagowane przez żydów karczmarzy, którzy gęstą, pajęczą siecią opletli naszą osadę.

Wspomnę tu tylko o jednej „najsławniejszej(!)“ „parafialnej“ karczmie, położonej w centrum tej osady — w rynku. Panował tu wszechwładnie pejsaty Traurig Schmaja. Napisałem „panował“, gdyż tu w tej karczmie skupiało się całe życie „kulturalne“, „społeczne“ i towarzyskie całej parafii! Tu przy kieliszku w „błogim“ nastroju — zawierano kontrakty, odprawiano wesela, — tu w obecności i pod przewodnictwem żyda uchwalano „pelagrafy“ naprzeciwko władzy świeckiej i przede wszystkim duchownej.

Tak było dawniej — jakże dziś inaczej! Ilość karczem i liczba starozakonnych — dzięki usilnej pracy i staraniu miejscowego proboszcza ks. kan. **Franciszka Baradzieja** — zmalała do minimum. „Patriarchę“ Schmaję z „najsławniejszej“ karczmy „wykurzył“ — kosztem 9 tys. zł. odkupił od niego realność, a karczmę przebudował na wspaniały dwupiętrowy gmach **Domu Katolickiego**. Dzisiaj więc tam, gdzie dawniej była karczma — gdzie żyd rozpijał, odzierał z majątku i do rozpusty zaprawiał miejscową ludność, wyrabiają się charaktery na modlę Chrystusową — tam gdzie rozbrzmiewały plugawe przekleństwa pijanej gawiedzi — dziś wznosi się chwała Boża.

Dowodem tego — **to dwie serie rekolekcyj zamkniętych**, jakie odbyły się w tym nowym choć wewnątrz jeszcze niezupełnie wykończonym Domu Katolickim — dla druhen K. S. M. Ż. od 20—24 marca br. i dla druhów K. S. M. M. od 26—30 marca br. W rekolekcjach dla dziewcząt wzięło udział 29 druhen — przewodniczył ks. kan. Słowiaczek z Poręby Żegoty, druhów wzięło udział 30. — Przewodniczył ks. kan. Wiktor Błotko ze Zębu.

Młodzież zrzeszona w organizacjach katolickich za pracę i poświęcenie około Domu Katolickiego składa na tym miejscu serdeczne „Bóg zapłać“ Przew. ks. kan. Fr. Baradziejowi. Pip.

Z kroniki Podhala

ZAKOPANE — MŁODZIEŻ K. S. M. M. W POSTAWIE NA BACZNOŚĆ.

Hasło rzucone przez p. generała Berbeckiego „Silni, zwarci, gotowi“ pokrywa się w całej rozciągłości z hasłami i programem wychowawczym naszych K. S-emów. I nie jest to bynajmniej przypadek, gdyż młodzież przysposabia się do obowiązków tak pod względem fizycznym jak też i duchowym. Wyrazem tego jest hasło „Gotów“. Chcąc jednak gotowość swoją dostosować do wymagań chwili, druhowie postanowili przygotować się do obrony przeciwlotniczej i obrony kraju przez praktyczne kursy i wykłady z tej dziedziny. Kursy odbywają się od dwóch tygodni, prowadzone są przez miejscowego komendanta straży pożarnej p. Józefa Pawlicę. Ponadto niektórzy z druhów starszych mają już poza sobą podobne kursy wyższego stopnia. Obecnie wprowadza się również dział przysposobienia wojskowego, po dłuższej przerwie spowodowanej przeszkodami zewnętrznymi swojego czasu.

Tak więc młodzież z K. S. M. M. pragnie być pożyteczną dla Ojczyzny nie tylko w chwili gdy tego wymagają warunki obecne, lecz służyć jej zawsze przez „cnotę naukę i pracę“.

DOM WYPOCZYNKOWY DLA PRACOWNIKÓW KRAWIECKICH Z CAŁEJ POLSKI POWSTANIE W ZAKOPANEM.

Cech krawców i krawczyń w Zakopanem prowadzi bardzo ożywioną i planową akcję zmierzającą do podniesienia zawodu krawieckiego na właściwy poziom, nie tylko pod względem technicznym i zawodowym, lecz także kulturalno-oświatowym i zdrowotnym. Wyrazem tego jest cały szereg przeprowadzonych kursów zawodowych jak kroju, artystycznego wykonania robót, chemicznego czyszczenia itp.

Cech oddawna nosił się z zamiarem wybudowania wspólnymi siłami wszystkich pracowników krawieckich dużego domu wypoczynkowego dla pracowników igły z całej Polski. Obecnie inicjatywa





powyżej:
W Jaworniku koło Myślenic odbyły się niedawno prymicje kapłańskie ks. Józefa Szczotkowskiego, którego na zdjęciu widzimy w otoczeniu rodziny.
poniżej:
Nowy Targ obchodził uroczyście rocznicę wydania społecznych encyklik papieskich. 1) Delegacje Sokołów, Weteranów i Stronnictwa Ludowego uczestniczą we Mszy św. 2) Młodzież K. S. M. M. i członkowie Stronictwa Narodowego w pochodzie.
na prawo:
Niedźwiedź na Podhalu. W miejscu żydowskiej karczmy, którą widzimy na dole, stanął wspaniały dom katolicki (u góry), z którego promieniować będzie kultura katolicka i oświata.







Widok na Gdańsk. Na pierwszym planie wieża ratusza z posągiem polskiego króla Zygmunta Augusta.

ta przybiera kształty realne i spotyka się z wielkim uznaniem ogółu krawców. Pokaźna liczba 200.000 osób pracujących w tym zawodzie, może stosunkowo niewielkimi datkami przyczynić się do wielkiego i bardzo pożytecznego dzieła.

Nie wątpimy, że stan krawiecki całej Polski zainteresuje się bliżej tą sprawą z uwagi na to, że warunki pracy krawieckiej wpływają ujemnie na zdrowie pracowników. Mając zaś podobną inicjatywę będą mogli nie tylko za minimalną opłatą spędzić urlop w górach dla podreperowania zdrowia, lecz również uzupełniać swą wiedzę fachową na różnego rodzaju praktycznych kursach, pokazach, wykładach itp.

Wszystkich zainteresowanych w powyższych kwestiach prosimy o zwracanie się pod adresem: Cechmistrz Cechu Odzieżowego **Piotr Lal** ul. Krupówki Nr. 49, Zakopane.

WIEŚ OLCZA ZAMIAST „LISKOWEM PODHALAŃSKIM“ — KOPCIUSZKIEM ZAKOPANEGO.

Mieszkańcy Olczy skarżą się nie bez słuszności na wielkie zaniedbanie Zarządu Miasta Zakopanego w stosunku do tej dzielnicy odnośnie rozwoju życia kulturalnego i gospodarczego.

Od dziesięciu lat nie przeprowadzono tu żadnej inwestycji. — Brak kardynalnych urządzeń użyteczności publicznej jak studzien, kanalizacji, oświetlenia itp. daje się dotkliwie odczuwać. Olcza tonie dosłownie w ciemnościach i błocie, a wodę czerpią mieszkańcy ze studzien o rdzawym gruntowym zabarwieniu, co grozi niebezpieczeństwem dla ich zdrowia.

Rozgoryczenie tamtejszej ludności jest tym bardziej zrozumiałe gdy się weźmie pod uwagę, że w Zakopanem powstaje cały szerek objektów luksusowych i kosztownych za pieniądze samorządowe jak plaże, kwietniki, wspaniałe ulice, hotele, kolejki itp., które nie są urządzeniami pierwszej potrzeby.

Na uwagę zasługuje fakt, że czynniki autorytatywne, dzierżące ster zarządu miastem, rozgłaszają publicznie jakby na ironię, że Olcza stanie się Liskowem Podhalańskim i bazą rolniczą dostarczającą Zakopanemu wszelkiego rodzaju potrzebnych produktów. Piękne te i sielankowe plany, spoczywają jednak dotąd w biurkach magistrackich a Olcza zamiast się rozwijać i podnosić gospodarczo, podupada z każdym rokiem skutkiem błędnej polityki magistratu.

Te piekące bolączki i słuszne ze wszech miar postulaty obywateli Olczy, podajemy pod rozwagę nowoutworzonej Radzie Miejskiej, która napewno położy kres błędnej i krzywdzącej gospodarce prowadzonej dotąd na Olczy.

ROBOTNICY PODHALAŃSCY DLA ARMII.

W wyścigu ofiarności dla Państwa na pożyczkę lotniczą i dozbrojenie armii, robotnicy z terenu Podhala zorganizowani w Chrześc. Zw. Zawodowych nie tylko że nie pozostali w tyle za innymi, ale wysunęli się na pierwsze miejsce: Oddziały w **Zakopanem** i **Rabce** wykupiły kilka bonów, ponadto robotnicy ofiarowali indywidualnie pewne kwoty z zarobków.

W Nowym Targu robotnicy Miejskich Zakładów Ceramicznych opodatkowali się po 2 zł. od osoby, ponadto zarząd Związku wykupił jedną obligację pożyczki plus dwa bony (140 zł.), którą to sumę przekazał na F. O. N. czyniąc w ten sposób ofiarę podwójną. Niezależnie od tego niektórzy robotnicy ofiarowali samorzutnie kwoty należące się im z tytułu urlopów. Robotnicy Budowlani wykupili jedną obligację pożyczki za 100 zł., przez Fundusz Pracy złożyli kwoty od 1—3 zł. z pobieranych zasiłków bezrobocia, oraz wszyscy robotnicy pracujący w firmie J. Chodorowicza, w liczbie około 50, przeznaczyli po pół dnia pracy, z której zarobki przekazali na F. O. N.

W Białym Dunajcu robotnicy pracujący w fabryce tektury złożyli do Starostwa Pow. 2.000 zł., ponadto opłacają składki na FON.

Podobnych przykładów świadczenia i gotowości ofiar dla Państwa, możnaby przytoczyć bardzo dużo z terenu całego Podhala, lecz i tych parę przykładów wystarczy, by wykazać, że robotnik Podhalański rozumie i docenia powagę chwili dzisiejszej i można w każdej chwili na niego liczyć.

Można więc bezsprzecznie powiedzieć, że Polska będzie wówczas wielką i silną, gdy oprze się na bagnetach polskiego żołnierza i na ramionach polskiego robotnika, żyjącego według zasad katolickich.

W. Roman.

Z tygodnia politycznego

Wychodzą na jaw tajemnice...

Prawdziwą sensację stanowią wiadomości jakie przyniósł jeden z dzienników włoskich, będący organem ministra Ciano, na temat zamiarów Hitlera względem Polski. Wykazał on ścisłą zależność między sprawą Kłajpedy i Gdańska. Odepchnięcie Litwy od Bałtyku wysunęło sprawę Gdańska, która przyniosłaby rozwiązanie zagadnienia „korytarza polskiego“. Mowa tu o naszym Pomorzu. Włoski dziennik zaś wspomina już nie tylko o owej autostradzie przez Pomorze, o którą dopominał się Hitler, ale jeszcze o kolei strategicznej Gdynia — Śląsk, która dziś w rękach Polski czyni jedynie możliwe przez nią zużytkowanie bogatych złóż węgla czy nafty w prowincjach południowych, oraz wyzyskanie przemysłu ciężkiego i wojennego w polskim trójkącie bezpieczeństwa.

Dalej Włoch pisze, że Niemcy wprawdzie dążyły do opanowania tej ważnej linii kolejowej i dlatego posunęły się ku Morawom do Zagłębia cieszyńskiego z Boguminem, gdzie jest skrzyżowanie granicy Śląska niemieckiego z Polską i Morawami, a węzeł bogumiński stanowi klucz między Europą środkową i północną. Jednakże minister Beck, nie zwlekając, zgłosił się po swoją część przy rozbiorze Czechosłowacji i Niemcy ustąpiły.

Dziś — zdaniem dziennika włoskiego — stało się rzeczą naturalną powtórzenie przez Niemcy dawnej próby, a najważniejsza rzecz dla nich to węzeł komunikacyjny pierwszorzędnego znaczenia na Zaolziu. Jeśli nim zawładną Niemcy, przyjdzie Berlinowi łatwo wyzyskanie bramy morawskiej jako dostępu do Ukrainy i Galicji.

Tak sojusznik włoski zdemaskował najtajniejsze zamiary Hitlera, dając światu potwierdzenie, że na pół roku przed sojuszem Polski z Anglią, Niemcy już uważały swój układ z Polską za świstek papieru i przygotowywały przeciwko nam zdradziecki zamach. To też na Bogumin zwraca uwagę nie tylko Polska, ale i cały świat polityczny. Że zaś społeczeństwo polskie docenia jego rolę, dowodzi tego choćby fakt, że Bogumin stał się ostatnio ulubionym przedmiotem plotki politycznej.

Obok Gdyni stanowi on dla Polski drugie wrota na świat. Przez odzyskanie Zaolzia zbliżyła się Polska do Europy środkowej, o której ukształtowanie polityczne toczy się od pewnego czasu walka zawzięta, chociaż jeszcze bezkrwawa. Bogumin nad graniczną Odrą jest najdalej wysuniętą placówką Polski na jej południowo-zachodnich rubieżach.

Jeden z publicystów naszych zwiedzając Zaolzie, nazwał Bogumin sercem Europy środkowej. Żeby sobie zdać sprawę z rozmiarów węzła bogumińskiego, trzeba pamiętać, że jego tory ciągną się na przestrzeni 8 kilometrów, a łączna ich długość wynosi 130 km. To też wielkie wrażenie wywiera ta gmatwanina szyn, przez którą przebiegają dziesiątki pociągów. W ciągu jednej doby na dworcu w Boguminie przychodzi 90 pociągów pasażerskich i tyle z niego w świat wychodzi, przynosząc oczywiście dla gospodarstwa polskiego korzyści ogromne.

Z Bogumina idą linie o znaczeniu międzynarodowym następujące: przez Katowice do Poznania i Gdyni, do Warszawy, gdzie łączy się z kolejami Rosji sowieckiej i państw bałtyckich. Do Krakowa i Lwowa, Odessy lub do Czerniowiec i Bukaresztu. Do Cieszyna zachodniego, Czacy, Żyliny i Koszyc z połączeniem do Budapesztu. Do Czacy, skąd przez Wrutki do Budapesztu, Belgradu, Sofii, Stambułu Salonik i Aten. Wreszcie z Bogumina przez Przerów i Wiedeń, do Włoch, do Pragi, a przez Wrocław do Berlina i przez Niemcy na Zachód. Na tablicach tych wagonów czyta się nazwy wszystkich ważniejszych miast Europy.



Generał Franco, noszący teraz tytuł „prezydent i wódz“ Hiszpanii, odbiera w Madrycie „defiladę zwycięstwa“.

Oczywiście, że dumą wypełnia serce Polaka świadomość że dziś ten polski Bogumin, będący mostem, który łączy wiele krajów, należy do nas. Ale zarazem musimy być ciągle czujni, wiedząc, jak bardzo chciałby Hitler odebrać nam ten najważniejszy węzeł kolejowy. Tymczasem głosy wybitnych polityków, zapewniają, że państw „osi“ nie stać na to by przez rzucenie się na Polskę wywołać wojnę światową.

Świeżo świetny znawca spraw gospodarczych podał szereg cyfr dla wykazania, że Niemcy z Włochami nie mają żadnych szans wygrania wojny wobec bloku światowego, jaki zorganizowała Anglia, by się bronić przed zaborcami, bloku potężnego zwłaszcza po wciągnięciu Sowietów, które są niewyczerpanym rezerwuarem sił ludzkich, powołanych pod broń w razie wojny. Państwa „osi“ w najlepszym razie przedstawiają siłę 150 milionów ludzi. Natomiast blok obronny liczy 500 milionów ludności imperium brytyjskiego, 110 milionów imperium francuskiego, 35 milionów Polski, 20 miln. Rumunii, 15 miln. Turcji, 6 milionów Grecji, i wreszcie 170 milionów Sowietów. Stosunek wynosi 8 i pół do 1 i pół, nie licząc, że za tym blokiem stoi jeszcze potęga Ameryki.

To samo co do siły przemysłowej: przygniatającą przewagę ma blok angielski nad „osią“. Jeśli idzie o surowce, to „oś“ nie ma całkiem nafty, bawełny, wełny, gumy ma bardzo mało rud żelaznych i innych minerałów a w sprawie żywności przedstawia silny deficyt. Co do finansów żadnych nawet porównań nie można robić. „Oś“ nie ma własnych rezerw złota i dewiz więc nie miałaby za co kupować sprzętu wojennego. Wreszcie rzecz najważniejsza, ktoby na wojnie panował na morzach. Przed rokiem W. Brytania miała 2 miliony ton floty wojennej, Francja 720 tys., Sowiety 460 tys., a marynarka Polski wzrasta bardzo szybko. Po drugiej stronie Niemcy mają 420 tys. i Włochy 630 tys. Jeżeli doda się flotę Stanów Zjednoczonych liczącą 1,800 miln. ton, to mamy stosunek 5 do 1. Stosunek floty handlowej jak 6 do 1. W razie wojny państwa bloku zaborczego znalazłyby się jak w zamkniętej twierdzy, gdy blok obronny miałby zupełną swobodę ruchów po świecie.

Dodaćby jeszcze trzeba, że po stronie niemieckiej po wybuchu wojny mogłyby nastąpić różne takie niespodzianki, jak np. w ostatnich dniach zdemaskowanie przez wylew Renu tandetnej roboty fortyfikacyj na linii Zygfryda z lichego betonu. Również wojna hiszpańska zdradziła niemiecką tandetę w dostarczanym przez Rzeszę materiale wojennym .Czyli że na każdym kroku wychodzą na jaw zakulisowe tajemnice, które przekonywują świat, iż po za butą pruską kryje się lichota materialna tego samego gatunku co moralna. A na dzisiejszej wojnie zwyciężać może przede wszystkim moc ducha i wartości moralne, zwyciężać może patriotyzm, którym podziw budzi w świecie np. Polska, a którego na pewne zabrakłoby w decydującej chwili armiom zaborców i grabieżców.

——oOo——

Prof. Erwin Czerwenka, art. mal., Kraków.

Jak powstaje witraż?

Zanim przystąpię do właściwego tematu, opiszę prawdziwe zdarzenie, które miało miejsce w jednym z krakowskich zakładów witrażowych:

Przyszedł klient z zapytaniem, czy zakład może mu dostarczyć do kościoła na prowincji witraży, wyobrażających takich a takich Świętych, o danej wielkości i formie. Musi je mieć zaraz, ponieważ za 3 dni ma się odbyć jakaś uroczystość, na którą chce mieć okna oszklone. Sądził nieborak, że fabryka ma na składzie gotowe witraże we wszystkich stylach, wymiarach i tematach. Podobnie, jak to się kupuje np. obrazki święte. Jakież było jego zdumienie i zawód, gdy się dowiedział, że witraży gotowych nie ma, że można je dopiero wykonać i to nie bardzo prędko, bo za dwa miesiące. Odszedł przygnębiony, gdyż zamiary jego w kierunku uświetnienia uroczystości spełzły na niczym.

Fakt powyższy skłonił mnie do napisania tego artykułu. Chciałbym w nim zapoznać czytelników w jaki sposób powstaje witraż i ile pracy i czasu potrzeba do jego wykonania.

Witraż składa się z mniejszej lub większej ilości kolorowych szkieł, spojonych ołowiem w taki sposób, aby dały razem złożone, dekoracyjny obraz na żądany temat. Jest to taka układanka ze szkieł o różnych kolorach i kształtach, dobra lub zła, banalna lub na wysokim poziomie artystycznym — zależnie od tego kto ją stworzył. Witraż może być skromny lub bogaty, ornamentalny lub figuralny, prosty i szybki do wykonania, albo zawiły i bardzo pracowity, wymagający długiego czasu wykonania. To też i cena witrażu może być stosunkowo nie duża, albo też i bardzo wysoka. Niezależnie jednak od ceny i włożonej pracy, witraż może być artystycznie wartościowy lub bezwartościowy. Skromny, prosty i tani może mieć czasem większą artystyczną wartość, niż najbogatszy i najdroższy.

Pracę około witrażu rozpoczyna **artysta**. Zazwyczaj przedkłada najpierw klientowi mały szkic, zwany **projektem**, z którego zamawiający może się w ogólnych zarysach zorientować w wyglądzie przyszłego dzieła. Jeżeli projekt zostanie przez klienta przyjęty, przystępuje artysta do wykonania dokładnego, kolorowego wzoru naturalnej wielkości. Wzór ten nazywa się **kartonem**, a wykonanie tegoż może nieraz trwać dość długo, zależnie od tematu, wielkości okna i ilości potrzebnych szkiców i studiów przygotowawczych. Sam tylko fizyczny wysiłek około narysowania i namalowania kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu metrów kwadratowych kartonu wymaga dość długiego czasu, a ileż dopiero pracy twórczej, ile wysiłku duchowego potrzeba, zanim się dzieło doprowadzi do takiego końca, aby potrafiło przemówić do widzów i uczyniło na nich jak najpotężniejsze wrażenie kompozycją linij i barw. Jeżeli bowiem witraż nie posiada potężnych, artystycznych efektów dekoracyjnych — mija się ze swym zadaniem i zamiast ozdobić świątynię — zeszpeca ją, rozprasza skupienie modlitwy, wprowadza niepokój i nie przybliża do Boga. Lepiej mieć w oknach zwykłe, czyste szyby, aniżeli zły, banalny witraż. Niełatwem jest usunięcie brzydkiego witrażu, który spore sumy kosztował i narażać parafian na koszta. Pokutuje wtedy w kościele takie straszydło całymi latami ku ogólnemu niezadowoleniu, a gromy padają na fundatora lub proboszcza.

Dlatego momentem decydującym w witrażownictwie jest wykonanie dobrego kartonu. Jest to rzeczą artystów i od nich powinno się zaczynać pracę przy zamawianiu witrażu.

Po ukończeniu kartonu zaczyna się w fabryce praca mechaniczna około witrażu: karton rozkłada się na dużym stole, i przenosi jego rysunek na przejrzystą kalkę. Z kalki tej odbija się znowu rysunek za pomocą kalki barwnej na gruby, czysty papier rysunkowy. Za pomocą ostrego noża o dwu

równoległych ostrzach, ustawionych nieruchomo w odstępie 2—3 mm. kraje się otrzymany rysunek na części na nim wyobrażone, otrzymując między niemi odstępy 2—3 mm. jako miejsce na ołów. Części te zowią się **szablonami**, a potrzebne są jako formy do prowadzenia za niemi diamentu przy krajaniu szkła.

Po wycięciu wszystkich szablonów przystępuje się na podstawie kartonu, **pod okiem artysty**, który go projektował, **do wybierania szkła.** Każdy szablon kładzie się na odpowiednie szkło (sprowadzane we wszystkich kolorach), a szklarze krają je najdokładniej według form. Od sumiennego pocięcia szkła zależy trwałość i szczelność witrażu.

Gdy już wszystkie części są wycięte ze szkła, wędrują one ze szklarni do malarni. Tu nakleja się je za pomocą plastyliny na szklaną tablicę, ustawioną na tle dużego okna, w tym porządku jak na kartonie. Teraz powinien projektodawca witrażu przeglądnąć pod światło kolory, zbadać czy są harmonijnie dobrane i ewentualnie nieodpowiednie wymienić. Gdy witraż jest już pod względem kolorów bez zarzutu, przystępuje się do **patynowania** szkieł. Jest to powlekanie szkła szarą, matową farbą za pomocą bardzo delikatnych pendzli. Patyna służy na to, aby szkła nie były zbyt przejrzyste, a przez to samo nie rażące i bardziej sharmonizowane. Okno przez zapatynowanie uzyskuje potęgę barwy i majestatyczny czar. Równocześnie zdolni malarze malują, względnie kopiują na podstawie kartonu części szkła, przeznaczone na głowy, ręce i nogi. Często czynność tę spełnia sam artysta, który projektował witraż.

Chodzi teraz o utrwalenie patyny i farb położonych na szkle. W tym celu idą wszystkie szkła do **palarni,** gdzie w specjalnych piecach zostają **wypalone** — farba stapia się w **jedną masę** ze szkłem. Czynność ta jest bardzo ważna, albowiem szkła muszą być w miarę wypalone — w przeciwnym bowiem razie witraż traci na efekcie.

Po wypaleniu szkieł przystępuje się do **składania** witrażu. Odbywa się to za pomocą taśm ołowianych, posiadających w przekroju kształ litery H, wyciąganych na specjalnych maszynach. Pomiędzy oba wgłębienia taśmy wchodzą szkła i uzyskują ołowiane obramowanie, widoczne na każdym witrażu. Praca ta odbywa się na dużych stołach i musi być bardzo staranna i dokładna. Gdy wszystkie części są złożone, **lutuje się** mocno miejsca stykania się taśm cyną, wreszcie wlewa się pomiędzy szkło i ołów dobry płynny **kit,** aż do zupełnego uszczelnienia szkieł.

Następuje ostatnia czynność: **zamontowanie** witrażu do okna. W oknie kościelnym ustawia się odpowiednią ilość żelaznych szyn, mających kształt litery T, na których spoczywają poszczególne części witrażu. Witraż bowiem nie jest wykonywany w całości, lecz składa się z kilku **pól** o powierzchni około 1 m. kw. każde. Pola te osadza się na wspomnianych szynach na **kicie miniowym,** a do muru przytwierdza się je cementem. Aby pola zabezpieczyć przed naporem wiatru i chronić je od wygięcia, umieszcza się jeszcze od strony zewnętrznej okna pręty żelazne, t. zw. **wiatrówki,** przytwierdzone do pól witrażu i wpuszczone do murów. Wiatrówek daje się dwie lub trzy na każde pole.

Z powyższego opisu widać ile pracy i ilu rąk i czasu potrzeba do wykonania witrażu. To też nie może on być dostarczony na poczekaniu. Lepiej później, niż prędzej. Jeżeli ktoś ma zamiar fundować witraże — musi o tym pomyśleć kilka miesięcy naprzód, zasięgnąć dobrej rady — jeżeli się nie chce narazić na przykrości.

Na koniec jeszcze jedna uwaga: **Od dokładnego i sumiennego wykonania wszystkich opisanych czynności** zależy artystyczna wartość, piękno i trwałość witrażu. Zdarza się często, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, że zamawiający wyżyłuje do tego stopnia cenę, że mimo najlepszej woli, nie jest się w możności dopełnienia tych wszystkich kardynalnych warunków. Robi się lichy karton, daje się najtańsze szkło, skąpi się na materiale i robociznie, aby mieć jakiś minimalny zarobek, albo żeby przynajmniej zakład nie stał bezczynnie. Cierpi na tym oczywiście najwięcej klient — bo skąpy dwa razy traci.

Z żałobnej kroniki

ŚP. MATKA URSZULA LEDÓCHOWSKA, założycielka i generalna przełożona Zgromadzenia SS. Urszulanek S. J. K., liczącego 29 domów w Polsce, 4 we Włoszech i 2 we Francji, zasłużona działaczka społeczna, zmarła 28 maja w Rzymie w 75 r. ż. Była bratanką Kardynała Mieczysława, siostrą Generała Jezuitów Włodzimierza i Marii Teresy, założycielki Sodalicji Klawera. Zasługom wielkiej patriotki poświęcimy w przyszłym numerze żałobne wspomnienie. R. i. p.

ŚP. ALEKSANDER BRÜCKNER zmarł w 83 r. ż. w Berlinie. Schodzi do grobu największy historyk literatury polskiej, ol/zymich zasług dla nauki i kultury polskiej. O ogromie pracy jego świadczy cyfra przeszło tysiąca prac drukowanych oddzielnie, nie licząc artykułów po pismach, które mimo sędziwego wieku zasilał do ostatnich dni życia. Znakomite dzieła swe ogłaszał również w językach obcych. Był profesorem uniwersytetu berlińskiego i członkiem najświetniejszych w świecie towarzystw naukowych, był czynnym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, tylko dziwne, że nie został pierwszym członkiem Polskiej Akademii Literatury. Jemu mamy do zawdzięczenia m. in. odkrycie „Kazań świętokrzyskich", cennego zabytku piśmiennictwa polskiego z wieku 14-go. Cześć zasługom wielkiego uczonego polskiego, który pochodził z rodziny niemieckiej w Tarnopolu, oddawna spolszczonej.

SOBOTA KAPŁAŃSKA W sobotę 3. czerwca jako w pierwszą niedzielę miesiąca w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku zostanie odprawiona o godz. 8-mej Msza św. na intencję kapłanów.

Pieśni na Boże Ciało, po 7 — 9 zwrotek każda, wydał K. S. M. m. Oddział Kraków-Podgórze w cenie 6 zł. za tysiąc plus 50 groszy porto. Zgłoszenia przyjmuje K. S. M. m. Oddział Kraków-Podgórze, Zamojskiego 2.

Z Krakowa

RADA MIEJSKA wybrała prezydentem Krakowa, b. wojewodę, dra Mikołaja Kwaśniewskiego, lekarza chorób wenerycznych (podobnie jak dr Kaplicki). Wybrany on został 24 głosami radnych z PPS, 2 głosami Bundu i 11 głosami Klubu żydowskiego. Wszyscy inni radni wstrzymali się od głosowania, czyli prezydent polskiego i katolickiego Krakowa wybrany został tylko przez socjalistów i żydów, więc — jak pisaliśmy przed tygodniem — nie powinienby został przez rząd zatwierdzony wbrew opinii większości miasta. Wiceprezydentem wybrano takimi samymi głosami socjalistę dra Pajdaka.

„DNI KRAKOWA" zaczynające się 3 bm., które do 24 bm. ściągać będą licznych gości z całej Polski, stanowią w tym roku „festiwal sztuki polskiej" pod protektoratem najwybitniejszych osobistości. W programie są świetne koncerty na Wawelu, które transmitować będą największe rozgłośnie radiowe za granicą, dalej są widowiska regionalne, popularne przedstawienia w Barbakanie, biesiady artystyczne w teatrze miejskim, a jednocześnie interesujące wystawy sztuki, nie mówiąc o kiermaszu na „Wesołym miasteczku" na Błoniach, oraz iluminacji zabytkowych gmachów i malowniczych zakątków plant. Oby tylko dopisała pogoda, która zmarnowała wszelkie imprezy w maju, ale zapewne poprawi się na czerwiec. Goście przyjeżdżający do Krakowa w okresie „Dni" korzystają ze zniżki kolejowej 50 proc., którą uzyskuje się na podstawie karty uczestnictwa, a w tę zaopatrzyć się można w kasie za zł. 2.50 do 150 klm.

ZJAZDY LUDOWCÓW w Zielone Świątki ograniczały się jedynie do zebrań w lokalach zamkniętych, a wszędzie zamieniały się w manifestację gotowości do obrony Polski. W Krakowie obradowało zrzeszenie inteligencji ludowej. W. Witos przemawiał w Tarnowie.

ZJAZD LEKARZY położników z całej Polski obradował w Krakowie, gdzie buduje się dawno oczekiwana klinika ginekologiczna.

TYDZIEŃ ZIEM WSCHODNICH odbędzie się od 5 do 12 bm. celem zaznajomienia społeczeństwa z tamtą częścią państwa i nawiązania z nią stosunków gospodarczych. Organizuje to Towarzystwo rozwoju ziem wschodnich i potworzyło komitety. W Krakowie również odbyło się na Ratuszu zebranie przedstawicieli władz, duchowieństwa, wojska i organizacyj pod przewodnictwem dyr. Szczudły z referatem prof. Smoleńskiego, które przyjęło tekst odezwy i postanowiło czynnie poprzeć piękną inicjatywę.

Z Polski

Z LUBLINA donoszą, że Ks. Biskup Fulman poważnie zaniemógł.

BIECZ, zwany „małym Krakowem", jedno z najstarszych miasteczek polskich, nad Ropą, gdzie już przed r. 1070 był kościół parafialny, a po dziś dzień podróżnemu z Jasła do Zagórzan rzuca się w oczy potężna budowla starożytnej fary, obchodził 350-tą rocznicę zgonu swego wielkiego syna. To Marcin Kromer, z rodu mieszczańskiego, urodzony tam w 1512, po studiach na Wszechnicy krakowskiej, oraz w Bolonii i Rzymie, był sekretarzem królewskim, a później następcą Hozjusza na stolicy biskupów warmińskich, ale w dziejach piśmiennictwa polskiego ma najtrwalszą kartę jako znakomity i pełen zasług historyk. Dom, w którym nad swą kroniką o ludziach i rzeczach w Polsce pracował, istnieje w Bieczu. W farze bieckiej w Zielone Świątki biskup tarnowski celebrował nadawane przez radio na całą Polskę nabożeństwo ku czci Kromera.

PADEREWSKI wraca do Europy na pokładzie francuskiego statku „Normadie" i uda się do swej siedziby w Szwajcarii, by tam wypocząć po strasznie męczącej podróży artystycznej po Ameryce, gdzie dał 20 wielkich koncertów. Koncert 21 z rzędu miał się odbyć w Nowym Jorku w sali wypełnionej przez 16 tysięcy osób. Przed samym występem mistrz doznał ataku serca z wielkiego przemęczenia i wyczerpania sił przez pracę, bez względu na swój wiek, liczy bowiem lat 79. Publiczność dowiedziawszy się dlaczego trzeba koncert odwołać, nie chciała przyjąć zwrotu pieniędzy za bilety jako hołd dla mistrza, a mnóstwo osób płacząc klękało na sali i modliło się o życie Paderewskiego, co najlepiej dowodzi jaką czcią otacza go Ameryka. Lekarze nie pozwolą mu już koncertować i zmusili go do powrotu do Europy.

W BYDGOSZCZY na zjeździe Hallerczyków z okazji 20-ej rocznicy przyjazdu do Polski 100-tysięcznej Armii Błękitnej wielkie wrażenie wzbudziło odczytanie telegramu przysłanego gen. Hallerowi z Ameryki przez Paderewskiego. Czytamy tam m. in.: „Na polach Szampanii zawarliście braterstwo broni ze sprzymierzonymi armiami Francji i W. Brytanii. Odżyło ono na nowo i znalazło swój wyraz w przymierzu dla obrony pokoju świata". „Ktokolwiek liczył, że wewnętrzne rozdźwięki osłabią naszą zdolność do walki, że sparaliżują naszą wolę, że rozprzęgną karność narodu w decydującej chwili, ktokolwiek na tym opierał swoje rachuby, zawiódł się srodze. Polska w obliczu wroga jest wielka, zjednoczona, bohaterska. Ani daniny z krwi naszej, ani z naszego mienia, nie będziemy odmierzali według kluczów partyjnych. Prawa wszystkich Polaków do obrony kraju są równe. Zdecydowana postawa Polski przyniesie, daj Boże, opamiętanie tym, co sięgają po cudze i ochroni ludzkość przed nieobliczalnym nieszczęściem nowej wojny".

POWRÓT DO KOŚCIOŁA. W Brzozowie Królewskiej pod Łańcutem odbyło się w kościele wobec delegata Kurii przemyskiej i licznej rzeszy ludu odwołanie błędów przeciw Wierze przez o. Szymona Guzika, ekskarmelitę i proboszcza sekty „kościoła narodowego". Apostata wyznał publicznie, że przez czas pobytu wśród sekty nie zaznał spokoju sumienia i dlatego wraca teraz, by na pokucie dokonać reszty życia. Jednocześnie doniosła prasa o nawróceniu się ks. Andrzeja Huszny, niegdyś wikariusza w Moszczonowie, a następnie proboszcza „kościoła narodowego", wreszcie popa cerkwi prawosławnej. Zachorował on w Dąbrowie Górniczej i na łożu boleści odbywszy spowiedź generalną przed kapłanem katolickim, wyznał, że swoją dotychczasową akcję uważa za błąd i zgorszenie, przeprosił publicznie Pana Boga i przyrzekł, że o ile wróci do zdrowia, będzie się starał zgorszenie naprawić. W tygodniku „Niedziela" wezwał wszystkich przez siebie w błąd wprowadzonych, by za jego przykładem wrócili do Kościoła katolickiego.

W SEJMIE premier dał odpowiedź na interpelację w sprawie obywatelstwa żydów kresowych. Wyjaśnił że żydom i innym osobom w 1928 r. ubiegającym się w liczbie przeszło półtora miliona o stwierdzenie ich obywatelstwa polskiego, nie było obywatelstwo polskie nadane, lecz tylko stwierdzone na podstawie przedstawionych dowodów. Ponieważ jednak w ówczesnych stosunkach uwzględniano dowody tymczasowe wymagające później zastąpienia innymi, przeto teraz władze poddają sprawdzaniu tego rodzaju przypadki.

UNIWERSYTET KATOLICKI w Lublinie (na którego utrzymanie zbiórka doroczna odbędzie się 12—20 bm.) miał w roku ubiegłym 1400 słuchaczy, z tego na teologii 8, na wydziale kanonicznym 22, na prawie i ekonomii 1103, na humanistyce 267.

ELEKTRYFIKACJA Centralnego Okręgu Przemysłowego kosztem 60 milionów zł. przeprowadzona zostanie w ciągu kilkunastu miesięcy przez firmę francuską, która w ciągu niezwykle krótkiego czasu pomogła firmom polskim zbudować elektrownię w Stalowej Woli koło Niska, a teraz przystępuje do budowy wielkich elektrowni na węglu i na gazie, jednej w okolicy Lublina, drugiej koło Starachowic, oraz szeregu mniejszych.

KONGRES Sodalicyj uczniów szkół średnich w Polsce odbył się w Warszawie z udziałem 1400 delegatów 182 kół. Sprawozdanie z 20 lat przedłożone przez ks. Winkowskiego podało, że w 1918 było w 20 kołach 1425 sodalisów, dziś zaś w 299 kołach jest przeszło 17 tysięcy.

W ŁODZI 3, 4 i 5 bm. odbędzie się zjazd Sodalicyj Mariańskich Inteligencji Męskiej w Polsce.

W GDYNI 3—4 bm. odbędzie się doroczny zjazd delegatek z 20 diecezyj Katol. Stowarzyszenia Kobiet, reprezentujących 200 tysięcy członkiń.

ZLOT SOKOŁÓW we Lwowie pod protektoratem Marsz. Śmigłego Rydza wypadł świetnie. Kwiatami obsypywano pochód kilkunastu tysięcy sokołów i 3 tysięcy sokolic.

NA WOŁYNIU w Karłowszczyźnie odbyła się bardzo uroczyście instalacja w wiejskim kościele kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, ofiarowanej przez Paulinów. Srebrna sukienka nowego obrazu ozdobiona jest odznakami 74 pułków polskich, związanych tradycją i krwią z ziemią wołyńską. Obraz przywieziono z Częstochowy na Wołyń w wagonie-kaplicy specjalnego pociągu, wiozącego licznych pielgrzymów i żołnierzy.

W KATASTROFIE samolotowej zginęli dwaj młodzi ziemianie: śp. Stanisław hr. Zamoyski i śp. Jan hr. Tyszkiewicz. Samolot ich roztrzaskał się w Międzyrzeczu Podlaskim.

OD 5 CZERWCA wchodzi w życie umowa turystyczna między Polską a Słowaczyzną, zawarta na rok. Podróżni udający się na stronę słowacką mogą nabywać czeki turystyczne do 1100 koron słowackich na tydzień i na osobę w podróżach indywidualnych, a w podróżach zbiorowych w wysokości 660 kor. słowackich po kursie 18.11 zł. za 100 koron.

POWÓDŹ groziła poważnie Polsce południowo-zachodniej, ale gdy ulewy ustały, niebezpieczeństwo minęło, dzięki Bogu. Już jednak nawet niewielkie wylewy poczyniły straty idące w miliony złotych.

LISTY DO AMERYKI odchodzą już teraz drogą powietrzną, a podróż samolotu z Europy do N. Jorku ma trwać dobę. Opłata wynosi 55 gr. z dodatkiem 75 gr. za każde 5 gramów.

Ze świata

OJCIEC ŚW. w niedzielę Zielonych Świąt po raz pierwszy przemawiał przez radio do chorych we wszystkich szpitalach włoskich, a takie audycje dla chorych powtarzane odtąd będą tam co niedzieli staraniem syndykatu dziennikarzy włoskich.

„KRZYŻAKAMI" Sienkiewicza zajmują się jednocześnie dzienniki niemieckie i francuskie. Po latach przypomnieli sobie tę powieść Niemcy, by przedstawić Sienkiewicza jako fałszerza historii, gdyż ich zdaniem obraz Krzyżaków podał on z najgorszych stron. Natomiast francuscy dziennikarze, widząc w malowanych przez niego postaciach właśnie prawdę historyczną radzą teraz Francuzom wczytywać się w tę powieść, żeby pojąć na podstawie wizerunków polskich bohaterów spod Grunwaldu jaki patriotyzm tkwi w duszach dzisiejszych Polaków i jaka żywiołowa nienawiść pozostała w dzisiejszych potomkach krzyżackiego zakonu.

PAŃSTWA BAŁTYCKIE odmówiły propozycji Niemiec zawarcia paktu nieagresji. Wobec tego organ watykański, „Osservatore Romano" doradza im, by oparły się teraz o Polskę, bo to tylko obroni ich niepodległość.

W ANGLII odbędą się we wrześniu wielkie manewry wojskowe, na które mają być zaproszeni głównodowodzący armiami Francji, Polski, a także Rosji sowieckiej, spodziewany jest więc przyjazd do Anglii marszałka Woroszyłowa.

ANGIELSKA królowa-matka Mary uległa wypadkowi w czasie przejażdżki autem na ulicach Londynu. Zderzenie z drugim samochodem wywróciło jej auto. Dostojna staruszka doznała ogólnego wstrząsu i obrażeń oka.

W BRUKSELI w czasie wizyty holenderskiej królowej Wilhelminy, król Belgów Leopold przemawiając na bankiecie, powiedział, że trzeba, by małe narody liczące razem sto milionów ludzi zbliżyły się do siebie i połączyły trwalszymi węzłami „dla walki przeciw plagom moralnym i materialnym naszych czasów".

KRÓL WŁOSKI nie pojedzie do Berlina na zaproszenie Hitlera.

JEDEN Z SYNÓW KRÓLA włoskiego żeni się z siostrą króla Grecji.

SKARB WŁOSKI za 5 lat ma 42 miliardy lirów deficytu.

SOJUSZ Anglii i Francji z Sowietami ma charakter obronny. Które z tych państw zostanie napadnięte w Europie, musi sojusznik przyjść mu z pomocą. Układ oparty jest na zasadach Ligi Narodów, ale pomoc nie będzie czekała na orzeczenie Ligi.

W ZAGŁĘBIU SAARY nocami rozlepia się napisy tej treści: Kto chce wojny? — Hitler. Kto zarobi? — Krup. Kto ma się krwawić? — Robotnicy. Nie chcemy wojny!

Z WĘGIER zapowiedziano pielgrzymkę 200 katolików na Jasną Górę.

Z CZECH nadchodzące do Polski listy noszą wyraźne ślady cenzury.

W BUŁGARII do walki z klęską szarańczy oprócz wojska i młodzieży szkolnej stanęły bociany, które bardzo ludziom w tym pomagają, a zleciały się w liczbie przeszło 5 tys. sztuk.

DLA NAPEŁNIANIA balonów stratosferycznych Polska dostanie z Ameryki 75 tys. metrów sześciennych gazu helium, którego władze wojskowe Stanów Zjednoczonych odmówiły Niemcom.

JÓZEF PACIOREK.

Słońce wśród chmur

36) **Powieść.**

— Kto temu winien, że nas tak mało? — zapytał siebie. — Trzeba się lepiej zabrać do roboty.

Próby owładnięcia kołem młodzieży zawiodły, choć młodzi w rozmowie przytakiwali i jeszcze śmielsze od niego wygłaszali poglądy. Pojedyncze kaptowanie, w które tak bardzo wierzył Zgański, nie przyniosło wiele. Gdy przyszło płacić wkładki, zapał chwiejnych członków ostygł.

Zgański mu często zwracał uwagę, żeby nie pił na swoim terenie, bo gotów się z czym niepotrzebnie wygadać. Wojtek uznawał słuszność, ale żadną okazją nie wzgardził.

Rozczytując się w pismach komunistycznych, tak nimi przesiąkł, że nawet w domu używał terminów wiecowych. Wierzył święcie, że nad jego pragnieniami zabłyśnie kiedyś słońce i wszystkie rwące się wysiłki zjednoczy wielki dzień, który już świta. Takie klęski, jakie dotąd w walce ponosi, są zwycięstwem. Zwiastunem tego dnia wyzwolenia proletariatu była — według Wojtka — młodzież, wychowywana według wskazań Zgańskiego, dążąca do przemian społecznych, do nowego ukształtowania stosunków.

Nienawidził religii i wszystko, co mu ją przypominało.

Powiedzenie Zgańskiego — „kler dotąd sprzedawał nam niebo, a kupował ziemię, teraz my odstępujemy mu niebo, a zabieramy ziemię“ — utkwiły mu na zawsze i często je powtarzał.

Najwięcej zgryzot przysparzała mu Baśka. Mimo tylu docinków i przekleństw trwała zawzięcie w swoich przekonaniach, a w dodatku, jak go dochodziły słuchy, rej wodziła w stowarzyszeniu. Nie odważył się ani słowem wspomnieć Zgańskiemu, że ma taką „ciemną i głupią“ córkę. Miał jednak chwile głębszego zastanowienia i wtedy podziwiał jej cięte, ale zawsze mądre powiedzenia, a nade wszystko pracowitość.

— Takiej dziwaczki nie spotka chyba prędko — mruczał nieraz do siebie. — Zacięła się w swej klerykalnej ciemnocie, jak ja w walce o sprawiedliwość i równość.

Nie omieszkał wyzyskać każdej nadarzającej się sposobności, by złamać jej upór. Chciał ją rozkochać w Walku z Przymiarków — nie powiodło się.

Pewnego dnia zdjął obraz ze ściany i wyniósł do szopy. Baśka go odnalazła, powiesiła na dawnym miejscu i ani słowem nie wspomniała.

Byłby ją wygnał z domu, ale któżby się Olkiem i gospodarstwem zaopiekował.

Kiedy w uroczystość Chrystusa Króla poszła z domu w tym co miała, a nie poprosiła go, aby jej oddał zabrane ubranie, pojął, że nic nie wskóra.

Wypytywał się swoich zwolenników, co też Baśka o nim opowiada, ale twierdzili, że nic nie słyszeli...

W Staszku Skublu dopatrywał się największego wroga, który mu w pracy przeszkadza i Baśkę buntuje. Nie wierzył pogłoskom o jego zalecaniu się do Baśki, bo znał Bronisławę, łapczywą na morgi i honory.

Podżegany ustawicznie przez Zgańskiego, obmyślał różne sposoby, jakby go zniszczyć. Z innym by sobie dawno poradził, ze Staszkiem nie było łatwo. Nie wychodził wieczorami na zabawy, do szynku nigdy nie wstąpił, poza niektórymi domami mało się w ogóle udzielał.

Przygotowane przemyślnie prowokacje potraktował tak, że tylko sprawców upokorzył. Nie udało się Wojtkowi i kompanom rozbić akademii ku czci Chrystusa Króla, zawiodła nawet tyle obiecująca okazja wesela Zośki. Wyzyskał tę sposobność, że Władek miał drużbować Marcinowi. Znał jego poglądy komunistyczne, przywiezione jeszcze z Argentyny. — Wprawdzie Władek tail się z tym przed znajomymi. Chodziło mu o matkę i narzeczoną, do której by nie miał wstępu, gdyby wyszły na jaw jego przekonania. Kiedy ta jednak z nim zerwała, było mu już wszystko jedno. Ofertę Wojtka, popartą kilku kolejkami, przyjął zapewniając o dokładnym wywiązaniu się z zadania. Wojtek, żeby go skaptować zupełnie, doniósł mu w międzyczasie, co było główną przyczyną zerwania. Wymienił szereg ludzi, którzy opowiadali, że Staszek posądził go publicznie o komunizm.

* * *

Władek postanowił po pijanemu załatwić się na weselu ze Staszkiem.

Wybrał się onej nocy z kilkunastoma parobkami na wesele do Skubla. Wszystko było umówione w szczegółach. Kiedy przyszli na odległość kilometra, dziwili się, czemu nie słychać muzyki.

Potem złość ich ogarnęła. Władek nawet się odgrażał, że budę z dymem puści. Rozumniejsi go uspokajali i naradzali się jakimby sposobem wywołać Staszka na pole.

Ujadanie psa wzmagało się coraz bardziej. Jacek, który nie mógł dotąd oka zmrużyć, wyszedł do kuchni. Nadsłuchiwał, wpatrywał się w okno, ale nikogo nie mógł zobaczyć. Kiedy pies zbliżał się w stronę progu i coraz zajadlej szczekał, wyszedł Jacek do sieni i uchylił po cichu drzwi. Nie zdołał już zamknąć. Krzyknął:

— Rany Boskie — i padł na próg pod uderzeniem.

Staszek nadbiegł z izdebki, podniósł ojca i drzwi zamknął. Z pola usłyszał tylko:

— E, to zdaje się stary oberwał...

Po chwili pies ucichł.

Staszek tymczasem pobiegł po lampkę elektryczną. Oświetlił ojca, dającego słabe oznaki życia.

Poczuł w sobie piekący ból i wyrzuty sumienia, jakby był współwinny boleści.

Pobudził wszystkich. Zapalił światło.

Wspólnie z Marcinem zanieśli chorego na łóżko. Na twarzy miał małą ranę, z której sączyła się krew w niewielkiej ilości. Staszek zamaczał ręcznik w zimnej wodzie i zmywał twarz ojca. Występowała na nią coraz większa bladość.

Zbielałe wargi wyszeptały:

— Księdza... księdza...

Otworzył wreszcie oczy, poznał Staszka i chciał go pogłaskać, ale mu ręka opadła. W drugiej nie miał władzy.

Zostawił ojca na łóżku. Zarzucił na siebie ubranie i wyszedł na dwór, nie zwracając zgoła uwagi na to, że go mogą napaść i zbić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DZIAŁ ROLNICZY

Troska o drugi pokos trawy

Duże znaczenie dla dochodowości gospodarstw i dla racjonalnej hodowli ma tania i dobra pasza. Chcąc mieć dobrą i tanią paszę, należy tak samo dbać o łąki i pastwiska, jak się dba o rolę uprawną. Dotychczas łąki traktowane są po macoszemu, to znaczy, że rolnicy stawiają duże wymagania, a mało robią, by łąkom i pastwiskom umożliwić dobre plonowanie Chcąc jednak dobrze na łąkach gospodarować, należy przede wszystkim **uregulować stan wilgotności** przez należyte **oczyszczenie już istniejących rowów**, a tam gdzie zachodzi potrzeba, **wykopać nowe rowy**, celem obniżenia poziomu wody gruntowej. Dopiero na tak przygotowanej łące można myśleć o należytej uprawie, mającej na celu zniszczenie mchu i chwastów i dopuszczeniu do korzeni powietrza i racjonalnym nawożeniu.

Wprawdzie okres letni nie jest głównym okresem pracy dla uprawy i poprawienia łąki, w każdym jednak razie przez umiejętną pielęgnację **da się w tym czasie wiele jeszcze zrobić**, aby uzyskać większe plony potrawu. Oczywiście, że wszelkie teraz czynności na łąkach mogą być wykonywane **po zbiorze siana**. Termin kosby przypada **w okresie kwitnienia większości traw**. Jeśli chodzi o zbiór wyborowej paszy, to ciąć trzeba łąkę nie wówczas, kiedy trawy mają nasiona, ale **jak tylko zaczną kwitnąć**. Najczęściej jednak rolnicy przystępują za późno do sianokosów i dlatego zbierają siano twarde, zdrewniałe. Pasza taka jest mniej przez to pożywna i strawna, zwierzęta gorzej ją wykorzystują.

Po pierwszym pokosie dobrze jest **znawozić glebę łąkową, aby drugi pokos dał plon obfity pożywnej paszy**. Z nawozów do zasilania łąk nadawać się będzie **gnojówka** rozlana po łące w czasie pochmurnym. Kto nie posiada w wystarczającej ilości gnojówki, winien zasilić łąkę po pokosie choćby skromną dawką **nawozu azotowego** w formie **saletrzaku danego w ilości 100—150 kg**. w stosunku na hektar. Po takim nawożeniu **przyspieszymy odrost roślin**. Bez nawożenia natomiast zbiory z łąk będą coraz lichsze.

Podczas pokosu lub po pokosie należy też **usunąć wszelkie kamienie**, przeszkadzające zadarnieniu. Wszelkie **doły, zagłębienia, ślady kół** oraz **wzniesienia** najlepiej natychmiast **wyrównać**.

Na wielu łąkach, na glebach zwięźlejszych, pożyteczne i wskazane bywa **bronowanie**, które otwiera glebę dla dostępu powietrza, usuwa mech oraz zrównuje zrobione przez krety, myszy, lub mrówki małe kopczyki. W tych warunkach **saletrzak wysiewamy przed bronowaniem łąki** i bronowanie uskuteczniamy tuż po wysiewie nawozu Walkę z chwastami, musimy dalej prowadzić. Wykaszaniem i wykopywaniem niektórych chwastów np. ostów, szczawiu itd., dopełnia rolnik pracy nad poprawą łąk.

Dobra i wydajna łąka jest podstawą hodowli, a umiejętna hodowla jest podstawą dochodu z gospodarstwa.

JAK POZBYĆ SIĘ PERZU?

Perz jest tak uprzykrzonym chwastem, że rolnicy z wielką trudnością dają sobie z nim radę. Ponieważ często jednak stosuje się środki nie prowadzące do celu, przeto należy uciekać się tylko do takich, które już zostały wypróbowane przez doświadczonych rolników z dobrym skutkiem.

Ażeby perz zwalczyć, trzeba mu odebrać warunki sprzyjające jego rozwojowi. Najłatwiej cel ten osiągnąć uprawiając rośliny tak, aby stan ich był zwarty, skutkiem czego perz łatwo jest zagłuszony. Kto uprawia jęczmień ozimy, niech po sprzęcie natychmiast ścierń podorze i zasieje dość gęsto mieszankę strączkową (groch, wykę peluszkę i t. p. z owsem), którą można spaść na zielono. Taką mieszankę posiać również można i na wiosnę, a po sprzęcie na zielono na dobrej glebie można ją posiać po raz drugi.

Bardzo dobre wyniki daje siew tatarki, która szybko rośnie i perz zagłusza. Dobrze w takim razie zasiać ją wcześnie, skosić gdy tylko zakwitnie, a potem znów posiać mieszankę strączkową. Doskonale perz zwalcza się w okopowych przy ich obróbce. Jeżeli są to ziemniaki i w pierwszym roku nie udało się chwastu tego wytępić, to w następnym roku na tym samym polu znów można posadzić ziemniaki i przy starannej obróbce perz wyginie zupełnie. Duże usługi np w łubinie oddają gęsi ponieważ rośnie wolno, łatwo może być zagłuszony przez perz. Aby do tego nie dopuścić, należy wpuścić na takie pole gęsi, które łubinu nie ruszają, natomiast wyskubują starannie zielone części perzu, który bardzo się tym osłabia, aż wreszcie łubin rozrośnięty do reszty go niszczy. Bardzo dobrze można perz niszczyć przede wszystkim przez odpowiednią uprawę roli. Szczególnie wczesne podorywki po sprzątniętych zbożach gubią ten uprzykszony chwast.

POŻYCZKI NA BUDOWĘ GNOJOWNI.

Z podstawowych zasad prowadzenia dochodowej gospodarki rolnej jest umiejętne przechowywanie obornika, posiadającego najbardziej wszechstronne zastosowanie w rolnictwie. Zwłaszcza w okolicach górskich, nastawionych wybitnie w kierunku hodowlanym, odpowiednia uprawa i nawożenie pastwisk i łąk mają wielkie znaczenie dla zwiększenia produkcji paszy i poprawy jej jakości. Obok podniesienia dochodu z hodowli zwierząt, zwiększenie produkcji paszy działa korzystnie na podniesienie jakości i ilości obornika, który użyty w gospodarstwie będzie w dalszym ciągu podnosił jego wydajność. Do tego celu służą gnojownie, które odpowiednio zbudowane i wykorzystane nie tylko zachowają pełną wartość obornika, ale też przyczynią się do należytego wyglądu gospodarstwa i do podniesienia jego zdrowotności. Ma to szczególne znaczenie w miejscowościach letniskowych.

Jak corocznie tak i obecnie uruchomił Oddział Krakowski Państwowego Banku Rolnego kredyty na budowę gnojowni, oprocentowane ulgowo, ze spłatą w okresie 3-letnim. Podania należy wnosić bezpośrednio do właściwych terenowo Spółdzielni kredytowych względnie Komunalnych Kas Oszczędności.

POPIERANIE BUDOWY DOMÓW LUDOWYCH.

Doceniając znaczenie domów ludowych jako ośrodków skupiających pracę kulturalno-oświatową na terenie wiejskim, Bank Rolny uruchomił dla Zarządów gminnych względnie Wydziałów powiatowych 3-procentowe kredyty wekslowe, przeznaczone na wykończenie już rozpoczętej budowy domów. Wysokość kredytu w stosunku do kosztorysu budowy nie może przekraczać 40% i nie więcej niż 4.000 zł., na jeden dom. Termin kredytu 5-letni z tym, że w pierwszych 4-ch latach spłata wynosi po 10% kredytu, w roku piątym 60%. Podania wraz z planami i kosztorysami, winny być składane w Ministerstwie Rolnictwa. W maju b. r. Oddział Krakowski Państw. Banku Rolnego przyznał gminom 6 pożyczek na 20 tysięcy złotych na wykończenie już rozpoczętej budowy domów ludowych.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Kształtowanie się cen produktów rolniczych. Ostatnio na rynku krajowym pszenica lekko zwyżkowała, owies utrzymał się, żyto i jęczmień cokolwiek zniżkowały. Zwyżkowały lekko pasze słomiaste, natomiast otręby obniżyły się w cenie.

Rynek hodowlany. Ceny bydła cokolwiek się obniżyły. Trzoda chlewna słoninowa w dobrej cenie.

Rynek nabiału. Ceny masła uległy zniżce. Obniżyły się też ceny jaj o 10 groszy na 1 kilogramie. Tłumaczy się to zwiększeniem produkcji.

Zboże już nie potanieje. Pomimo ostatniej zniżki oraz pewnych zapasów, posiadanych jeszcze przez rolników, można sądzić, że do żniw zniżka cen zboża nie grozi, a to dlatego, że zapasy pszenicy, jęczmienia i owsa są na wyczerpaniu, a żyto bywa spasane trzodą.

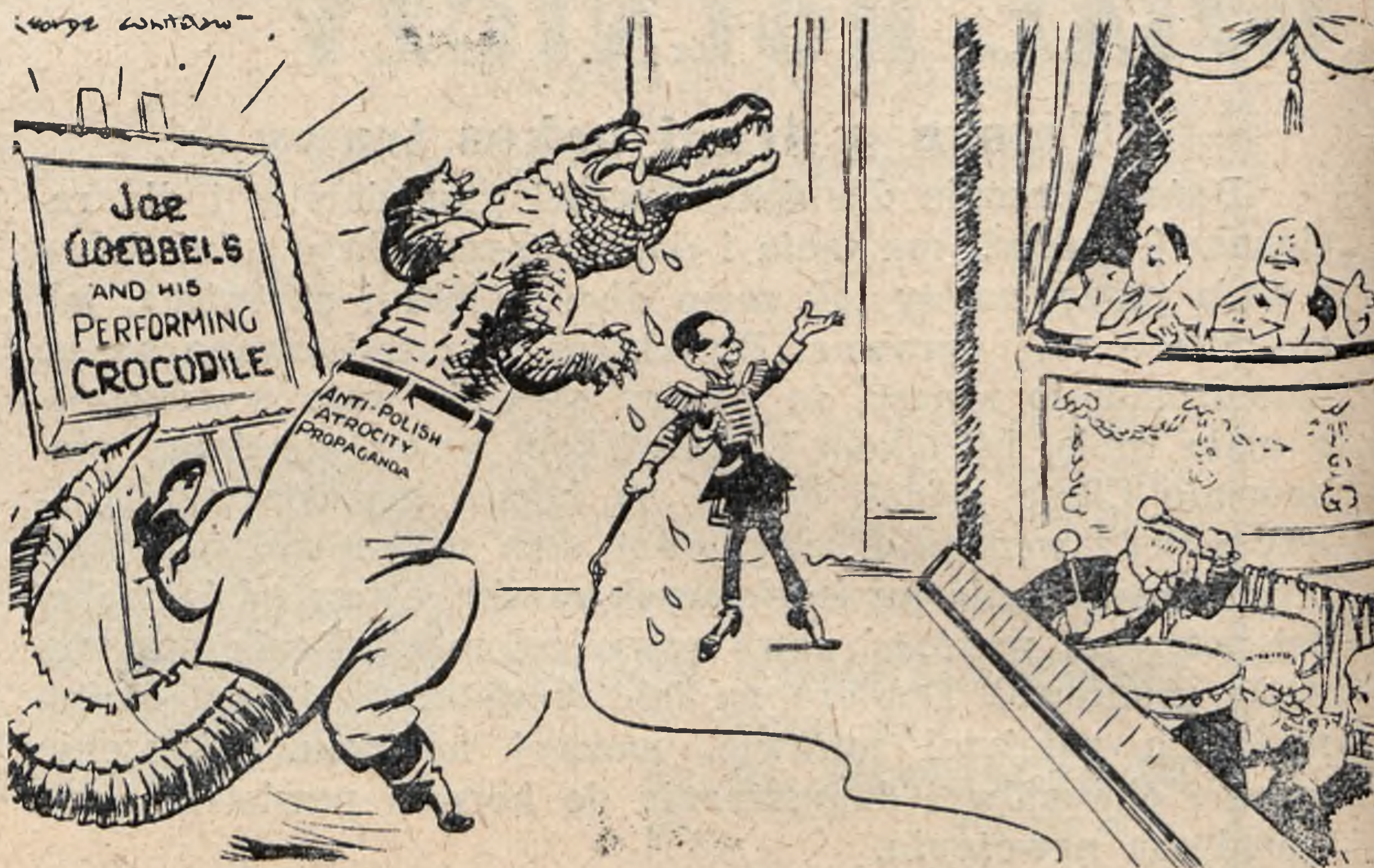
Przewidywane zbiory. Co do przyszłych zbiorów, trudno jeszcze coś stanowczego powiedzieć. Stan zasiewów żyta jest cokolwiek lepszy niż przed rokiem, natomiast koniczyny zapowiadają się znacznie gorzej. Zboża jare dobrze przedstawiają się.

Więcej pieniędzy w obrocie. Ogólny obieg pieniężny w Polsce niedawno osiągnął 2 miliardy 272 miliony zł. wobec 1 miliarda 578 milionów 600 tys. zł. przed rokiem. Wzrost obiegu wynosi przeto 693 miliony 400 tysięcy zł.

Wojewódzkie Biuro do Spraw Finansowo-Rolnych w Krakowie zostaje z końcem maja br. zlikwidowane, zaś działalność Wojewódzkiego Biura do Spraw Finansowo-Rolnych w Kielcach zostaje rozszerzona z dniem 1 czerwca 1939 r. na teren Województwa krakowskiego i śląskiego.

BARTOS GADUŁA.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony. — Jak wiadomo, łońskiego roku, było z Polski w Niemcach na robocie piędziesiąt tysięcy robotników rolnych. Tego roku ze ten kochany Hytler, zerwoł i urwoł z Polską tę nieagresyją, tak nie pojechoł ani jeden robotnik z Polski do Niemiec, ale o tem, potem bedzie jesce w tej mojej gawendzie. Ku końcu łońskiej jesieni, sedem na Kalwaryję, coby krowie Brzezuli, kupić na urodziny zgrzebło i łańcusek u Jana Galasa, w jego zelaznem handlu. Na chodniku przez łąkę zebrzydowskich Bonifratrów, co ich u nos nie wiem na jaką pamiątkę Dutkami nazywają, spotkołem sie z mojem miłem kolegą Semkiem Zurkiem z Przytkowic, który sed z Kalwaryje. — Aaaa — witojze, jak sie mas Semuś? Jus bedzie ze dwa roki, podług, ruskiego kalendorza, jak my sie niewidzieli! Zdrowyś Semuś, co słychać w Przytkowicach, we świecie i u ciebie? Kiedy po tem przywitaniu, którem Semka zasypołem, opowiedział mi to, owo i tamto, powiada na ostatek: — Przyjechali jus co byli na robocie w Niemcach. — Ną i co Semuś opowiadają jak jest w tych Niemcach, o Hitlerze, i cy dobrze nazarabiali? — A kwalą se Bartosu. Niemców i Hitlera okrutecnie. Powiadają ze Niemcy nie wierzą jus w Pana Boga ino w Hitlera, to mają dobrze, ze pozarabiali po 800 — 900 — a nawet po tysiącu złotych, ze trzeba Hitlera w Polsce, to zrobi ze zydami porządek i bedzie w Polsce dobrze. — Ną a co ty Semuś o tem myślis? — Hm, Bartosu, cy ja wiem co o tem myśleć, gupim jest z tego wszyśkiego. Cy oni tak dobrze zarobili jak się kwalą nie wiem, bo nie rachowałem, ale powiem wam Bartosu, ze smutne to i niebeśpiecne bardzo co oni tak bardzo Niemców wykwalają i Hitlera wyglądają w Polsce. Oześlimy sie ze Semkiem, a jo zacem zasedem do Kalwaryje potel myśloł i wnioskowoł, jaze dosedem prowdy jako jest w tem wykwalaniu Niemców i Hitlera, przez tych co na robotach rolnych w Niemcach byli. Pomyślcie sobie cytelnicy, ze te piędziesiąt tysięcy robotników sezonowych, jakie pojechały do Niemiec, stało się wielką propagandową reklamacyją dla Niemców i Hitlera, która dąży do tego coby i Polacy jako Cesi, oddali sie Niemcom i Hitlerowi w opieke. Djabelnie chytrem sprytem dali tem polskim robotnikom u siebie takie dobre warunki zycia i zarobków, ze ci powrócili do Polski gorliwemi, a nawet zaciekłemi misyjonarzami dla Niemców, dla Hitlera. Pomyślijcie sobie jaką wielką, niebeśpiecną zarazę hitlerowską giermańską przyniesło do Polski te piędziesiąt tysięcy robotników, kiedy do niej na zimę powrócili. Kazdego takiego robotnika zhitlerowanego, setki ciekawych słuchało, setki pragnących pracy, pieniędzy i chleba. A te piędziesiąt tysięcy były tak przez biura pracy zrekrutowane, ze ino dwoch, trzech z jednej wsi, co jak powrócą, jaknajwięcejby wsi, hitleryzmem zaraziły! Zarabiali ci robotnicy po 800—900 i tysiącu złotyk, ale dopiero przy tych zarobkach prawdziwie djablo niemiecko, germańsko chytroś sie pokozała. Kiedy ci robotnicy wyjezdzali do Polski, ich pracodawcy Niemcy tak im powiedzieli: macie tyle a tyle zarobione, ale wam na ręce tutaj, niewypłacemy, bo nie wolno marek niemieckich za granicę wywozić. Ten was zarobek dostaniecie przerachowany na złote, poctowemi przekazami w Polsce Dali Niemcy tęm robotnikom ino tyle z ich zarobku, zeby mogli do domów swoich w Polsce powrócić. Cekali i cekali na te piniądze całą zimę lec jakoś nieprzychodziły. Kiedy sie upominali dostawali odpowiedź ze je wnet dostaną! Jeden z Przytkowic, co był ze swoją żoną na robocie u Niemców, i najbardziej ich wychwoloł, Hytlera uwielbioł, mioł otrzymać coś osiem set złotyk, niedostoł nic, ani grosa, cały jego ten zarobek świob mu zamroził. Kiedy sie mi zalił, ja mu na to: — A widzis bratku tageś wykwalał Hytlera, idze teraz pocałuj tego Hitlera w rękę za tę twoją krzywdę! Kwała Bogu, ze sie ta nieagresyjo Polski z Niemcami urwała, bo jakby tak jesce kilka lat z Polski do Niemiec wyjezdzali, to mogłoby to Polsce bardzo wyjść na skodę. Niemcy robiliby poprostu w Polsce reklamę za hytleryzmem, przy pomocy tych poczciwych, ale nie bardzo bystrych ludzi, i to za durno bo na końcu nieby im nawet za to nie zapłacili.



Anglicy należycie oceniają krokodyle łzy Gdańska. Oto karykatura umieszczona w jednym z pism angielskich przedstawiająca Gdańsk (Danzig) w roli krokodyla, łzy roniącego i tańczącego (dancing) jak mu Goebbels każe.

Wesoły kącik

PYTANIE.

Starsza pani męczy przewodnika pytaniami:
— W jaki sposób dostały się tutaj te olbrzymie kamienie?
— Lawina jest przyniosła.
— A gdzie jest ta lawina?
— Poszła, żeby przynieść nowe kamienie.

CHCIAŁBY.

— Chciałbym mieć tyle pieniędzy, bym mógł kupić sobie słonia.
— Na co ci słoń? Co będziesz z nim robił?
— Wcale go nie potrzebuję, tylko chciałbym mieć tyle pieniędzy.

TEŻ RACJA.

— Jakie stworzenie jest najmądrzejsze?
— Ryba.
— Dlaczego?
— Bo zawsze milczy.

PRZEDPŁATA WYNOSI: Roczna 6·— zł. — półroczna 3· zł, kwart. 1·60 zł, Numer pojedynczy 15 gr, W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. W Danii 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Kraków. ul. Straszewskiego 18. II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 104-712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarium uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję i wydawnictwo ks. Władysław Długosz.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA W KRAKOWIE, UL. ŚW. TOMASZA 37 — pod zarządem Romana Ferka.